Nr. 234. Lwów — Sobota dnia 13 Października. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi: miesięcznie 2 k. 20 h; w Niemczech . . 3 k; w innych Państwach . . 3 k. Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłaca się zawsze z góry, przed zmianą adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer bieżący we Lwowie 8 h.
na prowincyi . . . . . . 10 h.
Numera z poprzednich dni po 28 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników Sośnowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: Tłustym petitem za każde słowo 4 h. Tłustym garmondem 6 h. Koresp. prywatne 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: Sobota | św. Edwarda Kr. | Hryhorya Wel.
Jutro: Niedziela | G. 19 po Ś. Kaliksta | 1 Okt. N. 18 p. S.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca o g. 6 m. 22. Zachód „ „ 5 m. 8.
Długość dnia godzin 10 minut 46. Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Litewskie agitacye.

Stronnictwo separatystyczne na Litwie podało do rządu rosyjskiego prośbę o wprowadzenie do liturgii katolickiej języka litewskiego, powołując się na fakt, że dla katolików czarnogórskich Papież zgodził się dać liturgię słowiańską. Wiadomo, że z podobnem życzeniem zaczęli także występować Dalmatyńcy, również wskazując na ustępstwo zrobione dla nielicznych w Czarnogórzu wyznawców Kościoła katolickiego. Taka sama dążność objawia się także wśród hiszpańskich Basków i między Irlandczykami skrajnie narodowego odłamu. Można powiedzieć, że wszystkie narodowości, budzące się do życia po długich wiekach letargu, chcą zrobić z Kościoła narzędzie swych narodowych celów. Hussytyzm czeski wynika z tych samych pobudek. Ale podczas gdy rządy nigdzie nie popierają tych dążności, rozumiejąc, że one powstają nie z religijnych, lecz wyłącznie politycznych pobudek, w Rosyi znalazły one w stosunku do Litwinów gorliwe poparcie rządowe. Może to zadziwiać, jako jaskrawe zboczenie od systemu, przyjętego w Rosyi dla spraw podobnego rodzaju. Protestanckim łotyszom, którzy dla odsunięcia się od nadbałtyckich Niemców przyjęli prawosławie, rząd nie pozwolił wprowadzić łotewskiej liturgii, lecz narzucił rosyjską. To samo uczynił był z Finami, którzy wskutek walki narodowościowej ze Szwedami porzucili luteranizm dla prawosławia. Gruzinom, wyznawcom wschodniej cerkwi, również narzucił rosyjską liturgię. Ale dla katolickich Litwinów czyni wyjątek, domagając się dla nich Mszy nie łacińskiej, ale litewskiej. Nie jest to jednak zboczenie od systemu, lecz tylko inna droga do niego: jeżeli teraz uda się usunąć łacinę, łatwo będzie później zastąpić język litewski rosyjskim. Prośbę Litwinów przekazał rząd biskupom w Wilnie i Kownie do uwzględnienia, ci zaś odrzekli, że to wyłącznie zależy od Stolicy Apostolskiej, do której też Litwini natychmiast wnieśli odpowiednie podanie, poparte przez dyplomacyę petersburską. Odpowiedź Watykanu nie jest jeszcze znana, trudno jednak przypuszczać, żeby była przychylna. Zdaje się, że już co do tego otrzymano w Rosyi pewne wskazówki, ponieważ panslawistyczna prasa zaczęła siarczyście atakować Papieża, jako polonizatora Litwinów, jakżeby łacińska Msza mogła wywierać wpływ polonizujący! Ponieważ wszystkie nabożeństwa dodatkowe, litanie, kazania zawsze się odbywały po litewsku w parafiach litewskich, przeto o używaniu Kościoła do celów polonizacyjnych nigdy nie mogło być mowy, tembardziej gdy teraz nie podobna czynić takiego zarzutu. Ale gdy chodzi o napaść, panslawiści nie przebierają w środkach. Przeto w związku z tą sprawą jest przeniesienie rosyjskiego reprezentanta przy Stolicy Apostolskiej p. Czarykowa na stanowisko posła w Belgradzie; utrzymują, że posada jego przy Watykanie nie będzie obsadzoną, dopóki Papież nie zgodzi się na życzenie Litwinów, nam się jednak zdaje, że gabinet petersburski nie posunie się aż do takiego zatargu, a to po prostu dlatego, że życzenie litewskie bynajmniej nie jest ogólne, owszem, gdyby było wykonane, dopiero by się okazało, jak lud nie chce takiej zmiany. Groźba panslawistycznych dzienników, że Litwini przejdą na prawosławie, jeżeli nie otrzymają swej liturgii, jest tylko śmieszna.

Separatyzm litewski datuje się od r. 1864. Wytworzył się on na gruncie żalu do Polaków, że powstaniem zaszkodzili krajowi, wywołali długi szereg ustaw wyjątkowych, pozbawiających miejscową ludność wielu praw obywatelskich. Prąd ten powstał wśród inteligencyi, która z dawien dawna wychodziła z ludu, ponieważ chłopi litewscy zawsze posyłali swe dzieci do szkół średnich, a bardzo często i wyższych. Uniwersytety królewiecki i wileński, a po zniesieniu tego ostatniego dorpacki i moskiewski zawsze były pełne chłopskiej młodzieży litewskiej, nierzadko wracającej później do pługa. Ta więc młodzież wytworzyła prąd separatystyczny, opierający się na takiem rozumowaniu, że rozważna Litwa byłaby do dziś potężnem państwem, gdyby swych losów nie związała z Polską. Rząd rosyjski dość długo nie korzystał z tego prądu, jednem uczuciem obejmował całą ludność Litwy, tak samo tępił Polaków jak Litwinów, mniemając, że wszystkich potrafi zrosyanizować. Potem jednak przekonał się, że to jest niepodobieństwem. Statystyka świadczy, że pomimo wszystkich ukazów o rugowaniu miejscowej ludności z ziemi, znajduje się jej dotąd w rękach tej ludności w kowieńskiem 92%, w wileńskiem 87%, a w grodzieńskiem, gdzie już niektóre powiaty są białoruskie, 72%; w innych stronach, gdzie się wzmaga żywioł białoruski, maleje własność ziemska miejscowej ludności: w mińskiem zabrali jej przybysze 47%, w witebskiem 64%. Żeby tedy twardą litewską ludność osłabić, zaczął rząd popierać prąd separatystyczny. Zaczęło to się za rządów Kochanowa, a rozwinęło na wielką skalę za Orżewskiego, teraz zaś wzrasta własnym rozpędem. W Petersburgu przy pomocy rządu dano Litwinom stypendya, polecono im utworzyć osobne Towarzystwo dobroczynności i wogóle wszelkimi sposobami starano się odosobnić młodzież litewską od polskiej, zasiać między niemi rozdwojenie. Na nieszczęście, Polacy nie powstrzymali się od dokuczliwych żartów z tych separatystów, co ich jeszcze bardziej odstręczyło od polskości. Z uniwersytetów i innych szkół przeniosło się to rozdwojenie do kraju i tak powstało stronnictwo nader niechętne Polakom i przeważnie po nich zbliżające się do Rosyan, jako do pomocników w walce z Polakami. Otóż właśnie to stronnictwo zapragnęło liturgii litewskiej. W rzeczywistości nie ma ono prawa występować w imieniu narodu i cała jego siła — w poparciu rządowem. To wiele znaczy w miejscowych stosunkach, ale nie znaczy nic wobec Stolicy Apostolskiej. Powszechność katolicyzmu znajduje swój zewnętrzny wyraz w jednym liturgicznym języku, a tej zrozumiałej dla wszystkich cechy nie można się pozbywać, zwłaszcza dla celów, niemających nic wspólnego z religią. Dla pozyskania jakiegoś narodu dla katolicyzmu Stolica Apostolska zwykła zostawiać mu jego liturgiczny język; ale wyodrębniać z powszechności kościelnej jakiś naród już od wieków katolicki dla jego zachcianek politycznych, to nie jest zgodne z tradycyami Apostolskiej Stolicy.

Rewizye politycznych procesów.

We Francyi zmartwychwstaje dreyfusyada, w Serbii — proces spiskowców radykalnych na życie Milana — oba nadzwyczaj niewygodne dla rządów tych państw, które jednak same się przyczyniły do stworzenia sobie tego kłopotu. Gdyby gabinet p. Waldecka-Rousseau nie ułaskawił Dreyfusa przed ogłoszeniem prawomocności wyroku, gdyby ów wyrok był podpisany przez Loubeta, a dopiero w jakiś czas potem pojawiła się amnestya, Dreyfus nie mógłby teraz zażądać rewizyi swej sprawy i ona jużby nigdy nie wstrząsała Francyą. Ponieważ zaś wyrok sądowy natychmiast unieważniono wyrokiem ministeryalnym, napisanym przez ministra sprawiedliwości, przeto Dreyfus ma prawo utrzymywać, że trybunał postąpił z nim niegodziwie i że rząd to uznał, a więc powinien obrócić teraz proces przeciw sędziom i świadkom sztabu głównego, czyli wznowić całą dreyfusyadę, tylko jej ostrze skierować w stronę wbrew przeciwną. To oczywiście wzburzyłoby armię i nacyonalistów, wniosłoby znowu niepokój do kraju, więc dlatego żądanie Dreyfusa jest dla rządu wypadkiem nader niepożądanym.

Zupełnie to samo stało się w Serbii. Pani Maszinowa, zostawszy królową, ciągnie państwo na niezbadane manowce. Jedyne poparcie znajduje ona w radykalistach i nawzajem czyni dla nich wszystko, a z tego się wytwarza sytuacya wprost anarchiczna. Dla skazanych radykalistów w procesie o zamach na Milana wybłagała ona u króla ułaskawienie, które przekroczyło przyjętą w takich razach miarę. Popa Dżurica, któremu odebrano po procesie święcenia kapłańskie, poczem wtrącono go do więzienia, nietylko wypuszczono na wolność, ale odrazu awansowano na protojereja, czyli kanonika, a więc uznano przez to, że odebranie święceń kapłańskich było niesłuszne i że za tę krzywdę należy się Dżuricowi awans. Tak samo główny oskarżony w procesie pułkownik Włajko Nikolic nietylko odzyskał teraz wolność, ale zwrócono mu stopień pułkownika, dano order i posadę wojskową, jakąby miał, gdyby nie był sądzony i skazany. W obu tych wypadkach władza królewska sama niejako uznała, że proces był przeprowadzony co najmniej wadliwie. Skoro główny winowajca okazał się teraz z woli królewskiej niewinnym, to nie mogło być współwinnych. Z tego powodu radykalny obóz, aby zupełnie usunąć cień, jaki padł nań wskutek tego procesu, żąda rewizyi, przyczem, nie oszczędzając Milana, dowodzi, że koronni świadkowie byli przekupieni przez rząd, głównie przez byłego do niedawna prefekta belgradzkiej policyi, aby świadczyli przeciw oskarżonym, a owemu Knezewiczowi, który strzelał do Milana, przyrzeczono ułaskawienie, jeżeli zeznaniami przed sądem oskarży wszystkich podsądnych. Wynika z tego, że gdyby przyszło do rewizyi procesu, trzeba byłoby następnie oskarżyć Milana, ministrów z gabinetu Dżordżewicza i byłego prefekta policyi Bademlica o bardzo brzydką i zbrodniczą intrygę. To musi zaszkodzić dynastyi.

Zarówno tedy we Francyi, jak w Serbii lekceważenie przez rząd wyroków sądowych dla chwilowych potrzeb politycznych dało fatalne rezultaty dla samego rządu. Rewizye tych procesów na nowo zakłócą spokój w owych krajach, stojących i bez tego nierządem.

Nowa forma obstrukcyi.

Piszą nam z Wiednia, 11 października:

W teraźniejszej walce wyborczej powinny wystąpić jedynie dwa wojska: jedno pod sztandarem uruchomienia parlamentu, przywrócenia prawidłowej jego pracy, wytępienia obstrukcyi, drugie pod sztandarem obstrukcyi, tj. anarchii. Na tem polu można było stoczyć walną bitwę wyborczą, jak ją świeżo stoczono w Anglii, i prawdopodobnie tak samo zwyciężyłaby w Austryi armia ładu i obrony najżywotniejszych interesów państwa, jak w Anglii zwyciężyła silna wola zabezpieczenia wielkości W. Brytanii — tak zwanego „imperyalizmu“. Tymczasem jednak w Austryi nie zanosi się dotąd wcale na walną bitwę dwóch obozów pod wymienionemi sztandarami. Widzimy przeciwnie, że w każdej prowincyi pojedyńcze oddziały staczają pomiędzy sobą utarczki bez względu na owe hasła. Tu walczą ze sobą frakcye, które zasadniczo zgadzają się na uruchomienie parlamentu, a zatem powinny stanąć pod tym samym sztandarem. Tam ścierają się i walczą o mandaty — obstrukcyoniści. Na innem miejscu kompanie, które powinny stanąć w pierwszym szeregu bojowym, apatycznie przypatrują się walce z daleka. Trzeba się zatem obawiać, że wybory nie dadzą jasnej i niedwuznacznej odpowiedzi na główne pytanie: parlament, czy obstrukcya?

Austrya nie wymyśliła obstrukcyi, nie dała jej przykładu. Przed 20tu laty wrzała w parlamencie angielskim dzika obstrukcya pod kierownictwem ambitnego Parnella — która, mówiąc w nawiasie, nie przysporzyła Irlandczykom żadnych korzyści. Dawniej i później obstrukcya grasowała w sejmie węgierskim. Mianowicie w r. 1891 za rządów hr. Szapary'ego skrajna lewica po kilkumiesięcznej walce obstrukcyjnej zdołała przeszkodzić koniecznej w interesie kraju reformie administracyi. Obstrukcya nie jest więc wynalazkiem austryackim. Wprowadzając ją 1891 do sejmu praskiego, 1894 do Rady państwa, młodoczesi popełnili tylko plagiat. Ale w innych parlamentach obstrukcya zawsze była tylko chwilowem wykolejeniem. W angielskim już dawno nie pojawiła się. W belgijskim przed dwoma laty trwała tylko kilka tygodni. We Włoszech rozwiązanie Izby poselskiej i zmiana gabinetu wystarczyły, aby umożebnić reformę regulaminu i zażegnać obstrukcyę. W Budapeszcie zebrał się w poniedziałek sejm na nową sesyę, aparat parlamentarny po strasznych burzach za rządów br. Banffy'ego funkcyonuje tam znowu prawidłowo, sejm niebawem przystąpi do dyskusyi budżetu na rok 1901, gdy w Austryi od 3 lat ustał wszelki udział parlamentu w ustanawianiu budżetu. Jeżeli więc Austrya musiała przyswoić sobie pewne wady obce, a nawet je wydoskonalić, to przynajmniej teraz za przykładem innych, powinna się też wyleczyć z tej choroby. Czy poziom polityczny Austryi rzeczywiście tak znacznie byłby niższym od poziomu politycznego we Włoszech i Węgrzech, że u nas byłoby niemożliwem, co w tych dwóch sąsiednich krajach stało się faktem?

Precz więc z obstrukcyą! Tymczasem tylko odmienną jej formą jest taktyka młodoczeska, która się wczoraj zaznaczyła w praskim Wydziale krajowym, polegająca na tem, aby sejm krajowy uważać jako surrogat rady państwa. Ze stanowiska odrębności Czech jest to logicznem, zgadza się to zupełnie z hasłami pp. Forszta, Gregra itd., że przedewszystkiem trzeba rozbić parlament centralny. Co do nas, sądzimy, że sesya sejmów krajowych może odbyć się bez względu na to, kiedy się zbierze rada państwa. Sejmy krajowe mają ściśle określone zadanie, które powinny spełnić, chociaż obstrukcya uniemożebnia pracę parlamentarną. Zgadzamy się też zupełnie na wczorajsze wywody Exc. hr. Dzieduszyckiego, że możnaby rozszerzyć kompetencyę sejmów krajowych, a ścieśnić kompetencyę rady państwa. Ale w żadnym razie sejmy krajowe nie stanowią dostatecznego surrogatu rady państwa, czyli innemi słowy: nie wolno pocieszać się nadzieją, że, choćby parlament centralny trwale został ubezwładniony, to ostatecznie życie konstytucyjne znajdzie schronisko w sejmach krajowych. Przypuszczać to byłoby naiwnością. A potem, nawet stanowczy federalista, byle nie był separatystą, byle uznawał konieczność zachowania monarchii, pojmuje pożyteczność wspólnego parlamentu, nie chce go zastąpić 17-tu sejmami krajowymi i sejmikami à la Vorarlberg i Gorycya. Chcieć to, powtarzamy, byłoby tylko inną formą obstrukcyi. Z wyjątkiem chyba czeskiego sejmu, żaden inny nie skorzysta z tej formy obstrukcyi. Dlatego zdaje nam się, że byłoby rzeczą najprostszą zwołać na zwykłą sesyę wszystkie sejmy krajowe, może tylko z wyjątkiem czeskiego, jeżeli zachodzi obawa, że tenże posunie się do akcyi, któraby mogła roznamiętnić jeszcze i tak dosyć naprężone stosunki!

Wobec kwestyi, jak na przyszłość usunąć obstrukcyę, retrospektywne roztrząsania tracą wiele na praktycznej doniosłości. Jednakże jedna z wczorajszych uwag hr. Dzieduszyckiego w Stanisławowie wymaga sprostowania. Czcigodny wiceprezes Koła opowiadał, że w Kole polskiem ścierały się obozy tych, którzy sympatyzują z autonomistami i tych „którzy czuli pociąg ku niemieckim liberałom“ (tak czytamy w depeszach). Hr. Dzieduszycki dodał, że do pierwszego obozu należało wielu stanowczych demokratów, do drugiego zaś także „skrajni konserwatyści“. Otóż tak nie można pisać historyi! Nie chodziło przecież wcale o to, czy sympatyzować z „autonomistami“, lub z „niemieckimi liberałami“ (jak wiadomo, niemiecka lewica składa się przeważnie z zaciętych wrogów liberalizmu, jak Lueger, Prade i t. d.), lecz chodziło o to, czy i jak przywrócić prawidłową czynność parlamentu? Chodziło zwłaszcza o to, czy Koło polskie może tak dalece identyfikować się z pretensyami nie autonomistów, ale młodoczechów, aby posunąć się nawet do obstrukcyi, rozbijać parlament itd.? Gdy zaś kwestya stała tak, to rzecz bardzo naturalna, że także konserwatyści w Kole, właśnie ci, sądzili, że to nie może być zadaniem Koła.

Zresztą odnośna uchwała wszystkich polskich klubów sejmowych we Lwowie zapadła jednomyślnie, a zatem dziś jest anachronizmem rozwodzić się o tych domowych walkach w łonie Koła polskiego. Trudno też zgodzić się na uwagę Eksc. hr. Dzieduszyckiego, że zniesienie rozporządzeń językowych „musiało“ wywołać obstrukcyę Czechów. Zniesienie tych rozporządzeń przywracało po prostu status quo ante, który istniał aż do kwietnia 1897, który pozwolił Czechom rozwinąć się na wszelkich polach i nie mógł uchodzić jako ucisk, ani jako persekucya. Nie było więc wcale koniecznością odpowiedzieć na zniesienie rozporządzeń językowych obstrukcyą młodoczeską. Pp. Braf, Masaryk, Engel i t. d. są gorliwymi patryotami czeskimi, a nietylko nie uznają konieczności obstrukcyi czeskiej, lecz ją uważają jako błąd, „bankructwo“ i t. d. Czyż wiceprezes Koła ma przewyższać w szowinizmie czeskim polityków czeskich!

Co i o czem piszą.

Omawiając odezwę przedwyborczą stronnictwa ludowego, przytoczyliśmy z niej ustęp, w którym autorowie odezwy szumnie zapowiadają, że uznając potrzebę solidarności narodowej za postulat nieodzowny, nie poddadzą się solidarności klubowej, to znaczy nie wejdą do Koła polskiego. Owóż *Gazeta Narodowa* w artykule p. t. „Solidarność narodowa a klubowa“ przypomina, że wynalazcą tego sprytnego hasła, mianowicie rozróżnienia solidarności narodowej od solidarności klubowej, jest ks. Stojałowski, który je w ten sposób sformułował w swojej deklaracyi złożonej na zgromadzeniu sejmowego Koła polskiego 3 bm. Hasło to pochwycili w lot nietylko ludowcy, ale także i skoncentrowani demokraci, a nawet i socyaliści, którzy teraz właśnie najgorliwiej udają narodowców, zapewniając, że im sprawa narodowa na sercu leży. W dalszym ciągu wykazuje *Gazeta Narodowa* jakim to właściwie nonsensem jest ów sofistyczny pomysł ks. Stojałowskiego. Tylko bowiem ci, którzy nie są obeznani ze stosunkami parlamentu w Wiedniu i z utartą techniką kojarzenia się stronnictw w parlamentach, mogą mniemać, że bardzo łatwo jest zachować solidarność narodową w pewnych sprawach, a zresztą wcale nie krępować się żadną organizacyą klubową, gdy tymczasem prawdą jest, że z praktycznego punktu widzenia w parlamencie wiedeńskim każda sprawa przybiera dla posłów polskich cechę polityczną, a więc i narodową.

— Jeżeli od czasu do czasu — pisze *Gazeta Narodowa* — większość parlamentu Galicyi coś przyznaje, to nie czyni tego ani z życzliwości, ani powodowana do tego poczuciem sprawiedliwości, lecz poprostu z musu, z wyrachowania, najczęściej w drodze kompromisu w zamian za głosy posłów z Galicyi, zapewnione pewnym sprawom, innym klubom potrzebne i pożądane. Czem większa liczba tych głosów, tem większą mają one wagę i wartość dla sprzymierzeńców, tem więcej są cenione i pożądane. Niemcom, Czechom, Rumunom, Włochom, Kroatom i Słoweńcom jest to zresztą zupełnie obojętne, na jaki ten i ów poseł z Galicyi pisze się program partyjny, bo im chodzi tylko o to wyłącznie, czy i ile głosów z Galicyi będą mieli dla swojej sprawy? I z tego to powodu każda niemal sprawa przybiera w Radzie państwa cechę polityczną. Jeżeli bowiem przedmiot uchwały z natury swej nie ma nic wspólnego z polityką, to robi się z tego w lot kwestya polityczna, kwestya zaufania lub niezaufania dla rządu lub dla tej lub owej partyi pod wpływem układów o to, kto i za jaką cenę będzie ją w danym razie popierał lub zwalczał!

W Radzie państwa, w Wiedniu, nie da się przeto rozróżnić solidarność narodowa od solidarności klubowej, ponieważ każda sprawa przybiera tam cechę polityczną, a więc klubową czyli narodową, o ile jakiś klub ma cechę narodową. Ci więc sprzedają i zaprzepaszczają prawo ludu naszego, tudzież dobro swojego kraju rodzinnego, którzy dla polityki partyjnej rozbijają jedność i siłę reprezentacyi kraju naszego w Radzie państwa. Lecz każdemu z panów radykałów chciałoby się być prezesem klubu. Piętnastu ich podzieliło się na pięć rozmaitych klubów, w których było ośmiu „prezesów“ klubu. Nie krępowało ich wprawdzie t. zw. „tyraństwo klubowe“ Koła polskiego i lada nowicyusz parlamentarny mógł w tym nieszczęsnym

---

4)

PAN PREFESOR

(Szkic wiejski).

(Ciąg dalszy).

Pan Buklowicz niezmiernie się ucieszył: widoczna rzecz, że między obyczajem miejskim i wiejskim żadnej nie ma różnicy.

— A gdzież można porozmawiać wieczorem? — zapytał.

— Jużci w czeladniej kuchni.

Tego adresu nie spodziewał się pan Buklowicz, więc żądał bliższych objaśnień.

— Jak to w czeladniej kuchni?

— A gdzieżby? — obojętnie odrzekła Hanka, ale przytem podniosła głowę i spojrzała na pytającego.

Ten miał sposobność zauważyć, że dziewczyna ma bardzo wesołe oczy.

— Ano, w innem jakiem miejscu...

— Inszego miejsca nie ma; dla państwa są pokoje, dla nas jest kuchnia.

— A jak jabym chciał porozmawiać?

— Niby z kim?

Tu Hanka znowu pokazała oczy i nawet się uśmiechnęła.

— Z taką ładną, jak ty... — zaryzykował pan Buklowicz.

— E, to u nas tu takiego miejsca musi nie ma — powoli, jakby z namysłem odpowiedziała dziewczyna.

— A jak ja wyszukam?

— To pan znajdzie.

— A jak znajdę, to dobrze będzie?

Hanka roześmiała się.

— Temu, co znajdzie — zawsze dobrze, ino temu, co zgubił — źle.

Pan Buklowicz, mimowoli może, postąpił dwa kroki w bok ścieżki i stanął w bróździe; ale jednocześnie zaszeleściało coś pomiędzy fasolą i dał się słyszeć wyraźnie trzask złamanych tyczek.

— Ola Boga! pies! — zawołała Hanka; wyprostowała się na grzędzie i uczyniła ruch, jak gdyby zabierała się do ucieczki.

Pan Buklowicz byłby przysiągł, że nawet szczeknięcie psa słyszał; nie czekając na bliższe dowody, odskoczył na ścieżkę i śpiesznym krokiem posunął się ku domowi.

Jurek jednocześnie pomykał inną drogą, wpadł do klombów i stamtąd wydostał się na dziedziniec.

Hanka tymczasem zanosiła się od śmiechu, a że brudną ręką zakrywała usta i obcierała oczy — więc też umorusała się dostatecznie.

— A tyś sobie spała, psia duszo! — rzekł ogrodnik, który nadszedł niebawem. — Nie bój się, ja zaraz poznam!

— Właśnie, żem nie spała.

— Aha, pewnie, że nie! Tylko tak jakeś gębą do grzędy przyległa, tak jeszcześ i ziemi nie obtarła.

— Pan Ferdynat akurat nie poznał: właśniem ręką od plewidła gębę obcierała.

— A po czem?

— Po śmiechu.

— Łżyj, łżyj!... Niech kto inny temu wierzy.

Hanka nie czuła się posądzeniem dotkniętą. Wspomniała sobie przygodę z profesorem i na nowo wybuchnęła szczerym śmiechem.

Pan Ferdynand, ogrodnik, miał wielką dla Hanki sympatyę. Tem łatwiej dawało się to usprawiedliwić, że był kawalerem. Nie myślał oczywiście o ożenieniu się z Hanką, bo ogrodnikowi z dziewką żenić się nie wypada — ale że mu się podobała — to podobała. Z tego względu starał się, o ile mógł, wynajdywać dla dziewczyny robotę gdzieś na osobności.

Pan Ferdynand uczuł się obrażonym, że Hanka, patrząc na niego, śmiała się do rozpuku.

— Gadaj, co wiesz! — zawołał.

— E... nic... ja sobie... tylko tak...

— Ze mnie? co?

— O, pan Ferdynat zara już w złości.

— To gadaj, z kogo?

— Z prefesora.

Ogrodnik przyskoczył do Hanki.

— Co? On ciebie zaczepiał? — pytał z błyskiem w oku.

— Gdzieżby zaś — odparła spokojnie.

— A co powiedział?

— Nic nie gadał, ino se szedł ścieżką i jakiegoś psa zobaczył, i tak się zląkł, że poleciał do pokojów.

Ogrodnik szturchnął dziewczynę w bok.

— Prawdę ty gadasz, Hanka?

— Ano, niech ta fasola przyświadczy, bo widziała — odparła dziewczyna.

Spojrzała ogrodnikowi w oczy i uśmiechnęła się zalotnie.

— Słuchaj-no, ty... — zaczął Ferdynand, kładąc rękę na jej ramieniu — ja przyjdę...

Hanka usunęła się w bok, przysiadła na grzędzie i zawzięcie zabrała się do chwastów.

Ogrodnik mógł był przysiąść obok niej i dokończyć to, co zaczął mówić w zaufaniu, ale że fasola zakrywała grzędę z jednej tylko strony, a słońce silnie dogrzewało, więc uznał za stosowne odłożyć dalszy ciąg na potem.

Odszedł powoli w nadziei, że co się odwlecze, to nie uciecze.

Innego zdania był furman Michał.

— Trza, paniczu, pamiętać — mówił do Żenia, który z Franciszkiem stał pod stajnią — że co się odwlekło, to się wściekło. Jak się czego nie złapie, to i nie ma!

— Ja prosiłem mamy, cóż kiedy nie chciała pozwolić — tłómaczył się chłopiec.

— Wola mamy, ale później raków nie będzie, bo chłopaki ze wsi wszystkie wyłapią.

— O jej! O to nie trudno — potwierdził Franciszek.

— Przecie pod mostem rzeka nasza i aż do młyna nasza — zauważył Żenio.

— Tak, ale czy to kto chłopów upilnuje? — odparł Michał.

— Upilnować można — poprawił Franciszek — ale to nie naszego ekonoma rozum.

— Ja, bywszy panem takiego okumona, do zachodu słonka bym nie dotrzymał. Dla koni owsa nie ma, a dla jego krów wszystko zawsze jest.

— Mama mówiła — przerwał Żenio — że w sobotę poprosi profesora, żeby ze mną pojechał na raki.

— Taki on akurat do raków, jak Miemiec do pacierza — zauważył Franciszek i machnął ręką.

— Zwyczajnie chruściel z miasta — poprawił Michał. — Przylazł tu kiedyś do stajni; postał, postał, popatrzał na konie, popatrzał i powiada: „Darmozjady w wygodach stoją, a chabety na darmozjadów pracują“. Myślę sobie: co on takiego rozumie? Ale nie gadam nic. A on dopiero na mnie popatrzał i mówi: „Jak między końmi, tak i między ludźmi, co?“ Ja — nic. On się wykręcił i poszedł. A ja sobie tak myślę: żebyś ty furmaństwo znał, tobyś wiedział, że cugowy koń gorzej się nieraz spracuje, niż fornalski; to trza tylko chłopem być na to, żeby cugowemu koniowi wydziwiać. Kto konia nie lubi, ten z łyków może jest, abo z chłopów, ale nie z panów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

chaosie puszyć i nadymać się jako prezes jakiegoś klubu, ale cóż z tego, kiedy nikt ich nie poważał i nikt z nimi nie liczył się. Byli uważani za okruchy, za drzazgi, ale nie za jakąś siłę poważniejszą. Kwestye kolejowe, asekuracyjne, cłowe i inne czysto ekonomiczne zagadnienia, sprawy społeczne itp. w trakcie układów między klubami przybierały zawsze charakter polityczny, który wnet brał górę nad ich stroną przedmiotową i rozstrzygał o ich losie. Czy to jest dobrze czy źle, że tak jest, a nie inaczej — nie tu miejsce zastanawiać się nad tem. Dość że tak jest.

Z Towarzystwa politechnicznego.

W Towarzystwie politechnicznem rozpoczął się onegdaj sezon pogadanek tygodniowych. Na wstępie poinformował przewodniczący zebranych o czynnościach Towarzystwa w sezonie ubiegłym; niektóre szczegóły notujemy, jako posiadające znaczenie ogólne. I tak wniosło Towarzystwo do Sejmu petycyę o utworzenie katedry melioracyi na politechnice lwowskiej; petycyi tej Sejm nie mógł już w ubiegłej sesyi załatwić, przeto postanowiono ponowić ją w przyszłej sesyi. W zjeździe inżynierów i architektów w Wiedniu wzięło udział 4 delegatów Towarzystwa. Główniejsze uchwały tego zjazdu znane są czytelnikom naszym z telegramów, dla uzupełnienia dodamy, że zjazd uchwalił także domagać się ustanowienia w Austryi osobnego ministerstwa robót publicznych, któremuby w każdej prowincyi podlegały krajowe dyrekcye budowy. Co do kwestyi przyznania technikom tytułu doktora, warto zaznaczyć, że delegaci krakowscy jedni oświadczyli się przeciw temu wnioskowi, a to dlatego, że instytucya doktoratu wogóle jest przestarzała; delegaci lwowscy, oraz wszyscy inni uczestnicy zjazdu głosowali za tym wnioskiem.

Nastąpił wykład architekta p. Alfreda Broniewskiego „O łaźniach i termach". Prelegent w krótkich słowach dał pogląd na to, jak załatwiały i załatwiają się z kwestyą kąpania rozmaite narody cywilizowane. Istnieje jeden naród, który mimo wysokiej kultury, do jakiej niegdyś doszedł, wcale nie używa kąpieli; mianowicie Chińczycy. (Br. Gostkowski: Za to teraz sprawią im łaźnię!). Wręcz przeciwnie ma się rzecz u Japończyków. Kąpią się tam wszyscy codziennie, a najczęściej kilka razy na dzień. Na niektóre choroby, których prelegent bliżej nie zna, używają Japończycy jako lekarstwa kąpieli nieustającej przez cały miesiąc. Pacyent nie wychodzi wcale z wody, a tylko na noc, aby go woda nie uniosła, kładzie sobie kamień na brzuchu, lub w jakikolwiek inny sposób się zabezpiecza. Kuracya ta ma być bardzo skuteczna.

U Greków z początku kąpano się w wodzie zimnej, w rzekach lub w morzu, później weszły w używanie kąpiele ciepłe. W 4 w. przed Chr. urządzano pierwsze łaźnie publiczne nad brzegiem rzeki lub jeziora, później połączono z niemi hale do dysput. W Sparcie używano parni. Do najwyższego stopnia rozwoju doszła instytucya kąpieli publicznych w Rzymie za cesarstwa. Powstawały wspaniałe o niebywałych rozmiarach łaźnie publiczne, urządzone z przepychem, mieszczące w sobie teatra, biblioteki, sale wykładowe, sale do ćwiczeń, zabaw i gier itd. Przytem kąpiele były nadzwyczaj tanie. Miejscowi Rzymianie płacili za jeden kwadrans 3 centy, dla obcych i dzieci wstęp był wolny. Za Konstantyna w 4 wieku po Chr. było oprócz 856 łaźni publicznych ludowych—15 olbrzymich łaźni także publicznych, a dzienny ekspens wody w tych łaźniach wynosił 750 milionów litrów, tj. 70 razy tyle, ile Lwów zużywa dla wszystkich swych potrzeb. W termach Dyoklecyana było 3000 siedzeń z polerowanego marmuru, a w basenie mogło równocześnie używać kąpieli 3200 osób. Główna hala w termach Agrippy miała 43 metr. wewnętrznej średnicy. Szczegółowo opisał prelegent najwspanialszy gmach kąpielowy rzymski t. zw. termy Caracalli, które zajmowały 124000 metr. kwadr. zabudowanej ziemi, prawie dwa razy tyle, co cały ogród jezuicki. P. Broniewski wyrysował plan całego tego budynku, objaśniając przeznaczenie każdej z mnóstwa jego ubikacyi. Żaden gmach na świecie nie daje pojęcia o wielkości tego budynku.

Wszędzie, nawet po wsiach, nawet w warowniach i przy drogach militarnych, urządzali Rzymianie łaźnie i łazienki. Z biegiem czasu, gdy obyczaje się rozluźniły, zapomniano o dawnych surowych ustawach, zakazujących np. równoczesnej kąpieli ojca i syna, teścia i zięcia, a wzbraniających kobietom wogóle przystępu do publicznych łaźni. Termy stawały się coraz bardziej ogniskami zepsucia. Istniały one w Rzymie do VI-go wieku po Chrystusie. W roku 537 Goci zburzyli olbrzymie *aquaeducta* i wówczas zabrakło wody do łaźni i łazienek, zaś budynki te z czasem uległy zniszczeniu. Z Rzymu dostała się instytucya łaźni publicznych do Konstantynopola, a stamtąd na wschód, wogóle do wszystkich krajów nad morzem Śródziemnem. Na wschodzie budowano o wiele mniej wspaniałe łaźnie, a ćwiczenia cielesne zastąpowano masowaniem i gnieceniem ciała. Do dziś przetrwały na wschodzie mało co zmienione te same sposoby budowania łazienek i procedury kąpielowe. Prelegent opisał łazienki w Kairze, które zwiedził osobiście. Masowanie odbywa się tam w ten sposób, że niewolnik klęka na piersiach kąpiącego się, gniecie go na wszystkie sposoby i niemal, że kości mu nie połamie, a później siada mu na karku, wciąga nogi i zjeżdża po grzbiecie w dół.

Podczas wojny trzydziestoletniej w całej środkowej Europie nie było ani jednej łaźni, i tem niektórzy tłómaczą straszne szerzenie się wówczas licznych chorób. W r. 1856 w Irlandyi urządzono pierwsze t. zw. łaźnie iryjskie, stojące mniej więcej po środku między starorzymskiemi a tureckiemi. W rosyjskich łaźniach podobnie jak w iryjskich, używa się gorącego powietrza, a masaż zastąpiono biciem brzozowemi rózgami, poczem następuje kąpiel w zimnej wodzie lub śniegu.

Na tem prelegent skończył pogląd na historyczny rozwój łaźni; o dzisiejszym ich stanie pomówi on w drugiej części swego zajmującego wykładu. W dyskusyi pp. Gostkowski, Tuleja i Pawlewski dorzucili parę uwag do wywodów prelegenta. P. Tuleja podał jeszcze niektóre zajmujące szczegóły o kąpielach Japończyków. Kąpią się oni w wodzie tak gorącej, że Europejczyk, zanurzając się w niej doznaje uczucia poparzenia się. Można się jednak z czasem do tego przyzwyczaić, a pozostaje tylko ten skutek, że ciągle ma się potrzebę grzania sobie rąk. Być może, iż ciągłym tym kąpielom w gorącej wodzie przypisać należy, że pewne słabości wcale nie zdarzają się w Japonii, tak np. nie znany jest tam katar i wszystkie słabości, które zeń wynikają. Przy wszystkich drogach w Japonii są nadto studnie i baseny dla kąpieli; dozwolone jest także kobietom kąpać się na ulicy, a kobieta japońska uważa to za obrazę i za brak wychowania, gdy kto na nią przytem zwraca uwagę. W skutek tych kąpieli ustawicznych Japończycy przewyższają pod względem czystości wszystkich innych ludzi, i tak mówią oni, że wszystkich, także Europejczyków „czuć", a tylko Japończyków nigdy nie czuć.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 12 października.

Na wstępie posiedzenia wczorajszego prezydent dr. Małachowski odczytał pismo dziękczynne delegacyi m. Pragi za serdeczne przyjęcie, jakiego doznała podczas pobytu w mieście naszem z okazyi otwarcia teatru miejskiego. Rada wśród oklasków przyjęła to podziękowanie do wiadomości.

Następnie dr. Rydygier interpelował prezydenta miasta, czy we Lwowie nie możnaby założyć dla ubogiej ludności gminnego składu węgla, podobnie jak to uczyniła gmina krakowska. — Prezydent odpowiedział, że zajmie się tą sprawą i w jak najkrótszym czasie da odpowiedź Radzie.

Następnie p. Janowski postawił wniosek nagły, aby Rada zreasumowała swą uchwałę z przed dwóch lat, iż sali ratuszowej nie będzie udzielała na zgromadzenia wyborcze, — gdyż stoimy w przededniu wyborów bardzo ważnych.

Prezydent, poddając nagłość wniosku pod głosowanie, zawiadomił, że sala ratuszowa będzie właśnie potrzebna na pomieszczenie w niej pisarzy, którzy będą spisywali listy wyborcze, co potrwa parę tygodni.

Nagłość wniosku p. Janowskiego nie została należycie popartą, więc wniosek przeszedł do regulaminowego traktowania.

P. Romanowicz wniósł dodatkowo, ażeby wniosek ten przyszedł pod obrady już na następnem posiedzeniu Rady. — Wniosek ten poparł p. Soleski.

W głosowaniu za wnioskiem tym oświadczyło się 14 głosów, — więc upadł. Po ogłoszeniu wyniku głosowania jeden z radnych, mocno zirytowany tą porażką „koncentracyi demokratycznej" zapomniał się do tego stopnia, że krzyknął: „a to skandal".

P. Markiewicz zwrócił uwagę na to, że od wiosny Rada bardzo mało pracowała, więc powstały liczne zaległości. Mówca wyraża przeto życzenie, ażeby teraz odbywały się posiedzenia częściej, by zaległości te wyrównać.

Przystąpiono wreszcie do porządku dziennego.

Towarzystwu śpiewackiemu „Echo" uchwaliła Rada jednorazową subwencyę w kwocie 400 K.

Uchwalono zakupić od SS. Karmelitanek bosych kawałki gruntów na rozszerzenie ulicy Krzyżowej. Uchwalono też wprowadzić w życie fundacyę posagową im. Leopolda Rotlendera (Rolanda) z dochodów od kapitału w kwocie 10.000 zł. dla dwóch biednych dziewcząt katolickich w wieku od lat 14 do 30-tu. Wreszcie uchwalono wypłacić p. Hellerowi za r. 1899 subwencyę operową w kwocie 10.000 K., — poczem o godz. 9 z powodu braku kompletu posiedzenie zamknięto.

Ankieta zbożowa.

(Telegram „Przeglądu").

Wiedeń 12 października. Dziś zebrała się w ministeryum rolnictwa ankieta w sprawie terminowego handlu na giełdzie produktami rolniczymi. Przewodniczący szef sekcyi Beck powitał zebranych w imieniu rządu, oraz podziękował ekspertom za gotowość, z jaką uczynili zadość wezwaniu rządu. Rząd zamierza — mówił Beck — zająć się kwestyą terminowego handlu na giełdzie produktami rolniczymi, uważa jednak za rzecz nieodzowną wysłuchać poprzednio głosu reprezentantów kół interesowanych, a zwłaszcza także przedstawicieli nauki. W ten sposób spodziewa się rząd uzyskać w całej pełni owe informacye, jakich, zdaniem jego, dziś jeszcze mu potrzeba. Konieczną jest rzeczą, ażeby uczestnicy ankiety z całą otwartością i bez żadnego uprzedzenia przystąpili do traktowania tej kwestyi i z całym naciskiem zaznaczyli swe stanowisko, ale też z drugiej strony, ażeby z góry kierowali się zamiarem przyjmowania z całą objektywnością zapatrywań reprezentantów kół innych, zrozumienia ich i należytego ocenienia. Ekspert Basevi zauważył, że handel terminowy produktami rolniczymi w Tryeście prawie wcale nie istnieje. Mówca tłumaczy to brakiem tam produkcyi, oraz eksportu i importu, a w wysokim stopniu także polityką kolejową, jaką prowadzi się w obszarze m. Tryestu. Obecnie zawiera się w Tryeście interesa co do cukru i kawy z określonym czasokresem, ale nie jest to handel terminowy, ponieważ nie ustanawia się przytem jakości towaru i ponieważ nie istnieje kasa likwidacyjna. Na pytanie przewodniczącego, czy istnieje związek między obniżeniem się handlu cukru na praskim rynku a kartelem cukrowym, odpowiedział ekspert przecząco. Ekspert Schwitzer rzekł, że brak handlu terminowego jęczmieniem w Czechach przynosi tylko szkodę temu artykułowi. Przez handel terminowy ułatwiłoby się nadzwyczajnie eksport jego, zaś bez zabezpieczenia się na rynku terminowym, niepodobna wywozić jęczmienia za granicę.

Ekspert Führich wywodził, że jest to szczęściem dla gospodarzy, iż jeszcze nie wciągnięto jęczmienia do gry terminowej, albowiem każdy towar, który jest przedmiotem handlu giełdowego, tem samem wyrwany zostaje z pod wpływu producenta i konsumenta, i oddany na pastwę dowolnego oznaczania ceny. Prof. Głąbiński wdał się w dłuższy wywód naukowy o handlu terminowym. Po odbytej dyskusyi między ekspertem Sandem a prof. Głąbińskim stwierdził przewodniczący, że zdaniem dr. Głąbińskiego, z góry nie można oznaczyć jakiejś ogólnej cechy handlu na dyferencyę i że w każdym poszczególnym wypadku należy skonstatować, czy ma się do czynienia z interesem tego rodzaju, przy którym wedle zamiaru stron nie idzie o rzeczywiste dostarczenie towaru. Ekspert Führich w przeciwieństwie do prof. Głąbińskiego zauważył, że z reguły można stwierdzić, czy interes jest połączony z rzeczywistym obrotem towaru, czy nie. Ekspert Horowitz podnosił, że od czasu nowej procedury cywilnej interesa w mowie będące odbywają się tylko między osobami, które zajmują się zawodowo przedmiotami handlu giełdowego bądź to jako producenci bądź jako przetwarzający, lub handlarze. Ekspert Adler skonstatował, że rzeczą jest niewątpliwą, iż przy handlu terminowym każdej chwili można zażądać rzeczywistego wypełnienia kontraktu. Ekspert Resch z Krakowa, zauważył, że handel terminowy na giełdzie zaszkodził Galicyi jako krajowi rolniczemu. Ogólne jest przekonanie, że ceny wiedeńskie nie opierają się na rzeczywistych stosunkach. Nieraz ceny otrzymywane przez rolników galicyjskich są wyższe od cen wiedeńskich. Kilku innych ekspertów sprzeciwiło się temu zdaniu. Ekspert Schwitzer podniósł, że ceny zależą od żniw i od zapotrzebowania, a nie od handlu terminowego. Co najwyżej handel terminowy i w Galicyi reguluje kursa. W Niemczech od czasu zakazu handlu terminowego, rolnikom nie powodzi się lepiej, lecz gorzej. Ekspert Sand stanowczo wystąpił przeciw uwadze Schwitzera, że handel terminowy odpowiada potrzebie rolników i z niej się rozwinął. Dr. Głąbiński podniósł, że należy czynić różnicę między cenami w Galicyi wschodniej a zachodniej; w zachodniej Galicyi, jako kraju importującym, ceny zawsze są wyższe. Ekspert Sand wyraził zadowolenie z powodu zwołania ankiety celem rozwiązania kwestyi handlu terminowego zbożem, ale byłby sobie życzył, ażeby wszyscy eksperci przez cały czas trwania ankiety byli obecni, by w ten sposób można wyrównać sprzeczne zdania.

Na tem przerwano słuchanie ekspertów. Przewodniczący Beck zauważył, że nie sądził, ażeby właśnie koła rolnicze skrytykowały ujemnie sposób, w jaki ankietę zwołano. Rząd żywi jedynie ten zamiar, aby uzyskać jasny pogląd na wszystkie odnośne kwestye.

Dziś dalszy ciąg obrad.

Z izby sądowej.

Kraków 11 października.

(Oszustwo i lichwa).

W uzupełnieniu przesłanego wam telegramu podaję jeszcze kilka bardziej zajmujących szczegółów z dzisiejszej rozprawy. Otóż sensacyę w audytoryum wywołał najprzód wniosek obrońcy dra Szalaya o zawezwanie na świadka do rozprawy p. Anisfelda, który z dwiema innemi osobami otrzymał bezpośrednio od śp. Wiktora weksle na kwotę 40.000 zł.; gdy śp. Wiktor umarł, żona jego zaprzysięgła, że tych weksli nie podpisała, wskutek czego ci wierzyciele pieniądze stracili. Szczegół ten — zdaniem obrońcy — dowodzi, że w wekslach śp. Wiktora były pewne nieporządki. Wniosek ten odrzucił trybunał, jako obojętny dla głównej sprawy.

Potem przesłuchiwano świadka Dzierżanowskiego, byłego administratora dóbr śp. Wiktora. Zeznał on, że fałszerstwo weksli wykrył p. Wiktor, spostrzegłszy, że podpisy jego na niektórych wekslach pokrywają się zupełnie. Świadek razem z p. Kaczyńskim przysłuchiwał się potem rozmowie p. Wiktora z Willnerem, ale słyszał tylko głos p. Wiktora. Po tej scenie śp. Wiktor mówił, że Willner przyznał się do sfałszowania weksli na kwotę 12.000 zł. Zaraz potem zredagował śp. Wiktor notatkę o zajściu, którą świadek wraz p. Kaczyńskim podpisał na podstawie zupełnego zaufania do śp. Wiktora.

Świadek Józef hr. Załuski, przesłuchiwany w sprawie weksli śp. Wysockiego, zeznał, że — o ile mu się zdaje — Willner przybywszy do hr. Emy Załuskiej nie wspomniał nic o ugodzie, zawartej z drem Goldhammerem, i zażądał żyrowania weksli. Na stosowne zapytanie p. prokuratora dodał świadek, że nie byłby z siostrą podpisał nowych weksli, gdyby był wiedział o ugodzie, zawartej przez Willnera z dr. Goldhammerem. Natomiast na pytanie dra Szalaya stwierdził świadek jeden moment korzystny dla oskarżonego: że mianowicie jeszcze przed przyjazdem Willnera do hrabiny Załuskiej, adwokat dr. Fechtdegen w imieniu kilku wierzycieli śp. Wysockiego zaprotestował znaczną liczbę weksli i groził licytacyą Iwonicza.

Potem odczytano pisemne zeznania hr. Emy Załuskiej. Zeznała ona, że gdy Willner przybył do niej do Iwonicza, mówił, że wierzyciele zaprotestowali weksle i grożą egzekucyą, i że on te weksle wykupi, jeżeli hr. Ema Załuska i brat jej hr. Józef podpiszą nowe weksle, odpowiadające wysokości zaprotestowanych weksli. Willner nie wspominał o zawartej z adwokatem drem Goldhammerem ugodzie. W końcu swych zeznań oświadcza hr. Ema Załuska, że szkody żadnej nie poniosła i do postępowania karnego się nie przyłącza.

Następnie przesłuchiwano p. Suchodolskiego, b. pełnomocnika dóbr Augusta Gorayskiego, który wykrył, że Willner pobrał na jeden weksel dwa razy spłatę 3000 złr. Świadek opowiedział zgodnie z aktem oskarżenia, jakim sposobem doszedł do tego odkrycia. Potem obrońca dr. Szalay wykazywał świadkowi, że jego rzekome odkrycie jest tylko kombinacyą, gdyż np. świadek sam nie przypomina sobie, kiedy weksel na 3000 złr., o który tu chodzi, był po raz pierwszy zapłacony. Zbadanie tego szczegółu jest utrudnione zwłaszcza tem, że w dobrach p. Gorayskiego nie prowadzono buchalteryi. Świadek przyznał w dalszym ciągu, że już dawniej był raz oskarżył Willnera o oszustwo wekslowe, przekonawszy się jednak o błędzie, oskarżenie cofnął i Willnera przeprosił.

Zeznania p. Suchodolskiego zostały jeszcze bardziej osłabione przez pisemne zeznania p. Gorayskiego, który oświadczył, że nie ma żadnych pozytywnych danych przeciw Willnerowi, a przypuszczenia p. Suchodolskiego uważa za bezprzedmiotowe i dlatego do postępowania karnego się nie przyłącza.

Świadek Alfons Reitzenstein, właściciel dóbr Końskie, zeznaje, że od pożyczek, udzielanych mu przez Willnera na weksle, płacił rocznie 9 prc., a tytułem prowizyi 4 prc. Pieniądze pożyczone od Willnera, włożył w kopalnie nafty, które go zawiodły. Świadek nie rości sobie pretensyi do Willnera z tytułu wygórowanych procentów.

Potem odczytywano różne pisma, dotyczące sprawy Willnera. Odczytano przedewszystkiem doniesienia anonimowe do prokuratoryi, zawierające różne zarzuty przeciw Willnerowi. Obrońca dr. Szalay zażądał, aby przez znawców pisma stwierdzono, że owe anonimowe listy w liczbie 30 były pisane tylko przez dwie osoby, które widocznie miały interes materyalny w oczernianiu Willnera. Trybunał odmówił temu wnioskowi.

W końcu przesłuchano świadka d-ra Tadeusza Sołowija, adwokata ze Lwowa, który po śmierci śp. Franciszka Jędrzejowicza zajmował się uregulowaniem jego długów. Wynosiły one 1,500.000 złr. i przewyższały dwa razy wartość majątku. Dr. Adam Jędrzejowicz miał także do miliona dochodzące zobowiązania na wekslach śp. Franciszka Jędrzejowicza, znaczną część sumy wszakże pokrył wartością Słobódki. Po śmierci Franciszka Jędrzejowicza nikt nie mógł z jego zapisków zestawić wysokości dłużnej kwoty wekslowej; udało się to dopiero później. Willnera jeden dług na wekslach z podpisem Franciszka i Adama Jędrzejowiczów wynosił 58.000 złr. i na tych wekslach opuścił Willner 7.000 złr. Na świadku zrobiło to wrażenie, że Willner dlatego ustąpił, bo musiał mieć weksle już raz zapłacone. Z drugiej sumy weksli 26.000 złr., na których był podpisany tylko Franciszek Jędrzejowicz, otrzymał Willner tylko 40—45%. Weksle te przedstawiały wartość makulatury.

Na tem przerwano rozprawę do dnia następnego. Wyrok zapadnie w piątek wieczorem.

Z sejmiku relacyjnego

Wojciecha hr. Dzieduszyckiego.

Po sprawozdaniu poselskiem hr. Wojciecha Dzieduszyckiego, które podaliśmy wczoraj, nastąpiła zajmująca dyskusya.

Pierwszy zażądał głosu p. Bogdanowicz. Zaznaczył on nagłą potrzebę regulacyi rzek i zainterpelował, co w sprawie tej, tak od dawna się wlokącej, Koło polskie ostatecznie zamierza uczynić.

Następnie udzielił przewodniczący zebrania p. S. Brykczyński głosu posłowi Włodzimierzowi Gnieowszowi. Ten wyjaśnił, że w czasie trwania obstrukcyi znaczenie i wpływ posłów zmalał. Biurokracya wiedeńska nie zna kraju, po części mu nie sprzyja i tylko w parlamencie aktywnym może Koło polskie wywierać wpływ skuteczny, bo wtedy rząd potrzebuje jego głosów. Absolutyzm w Austryi doprowadzi do zaprzepaszczenia interesów kraju naszego. Dziś przywódzcy ludowców i stojałowczyków nie dopuszczają swych członków do wstąpienia do Koła, bo sami chcą być jenerałami i wiedzą, że gdyby ich zwolennicy raz się w Kole znaleźli, to wnet przekonaliby się, jak bardzo Koło dba ustawicznie o sprawy ludowe. Mowca z tego względu byłby za zmianą statutu Koła, aby zniewolić tem ludowców i stojałowczyków do naocznego przyjrzenia się, jak życzliwie w Kole są traktowane interesy włościańskie.

Z kolei zwrócił uwagę p. Stanisław Brykczyński na potrzebę popierania przez kraj swoich posłów i wywierania na nich nacisku w sprawach ekonomicznych, zapomocą bowiem tego nacisku, idącego z kraju będą oni mogli wywierać także nacisk na rząd. W końcu p. Brykczyński wniósł wotum zaufania dla hr. Dzieduszyckiego, które zostało wśród oklasków przyjęte.

Następny mówca p. Łukasiewicz wyraził życzenie, aby poseł co roku zdawał sprawę ze swoich czynności przed wyborcami, celem informowania się o ich życzeniach.

P. J. Vivien ubolewał nad tem, że tak mało Polaków zajmuje ważniejsze posady w ministerstwach. Wyraził wątpliwość co do tego, czy Koło polskie niezbyt długo popierało Czechów i czy tem samem nie przedłużyło walki i obstrukcyi, mogącej przynieść nieobliczone materyalne szkody krajowi. Jest przeciwny wszelkiej zmianie statutu Koła, wypróbowanego od lat tylu. Zdaniem mówcy, potrzeba bezwzględnej solidarności.

P. Włodzimierz Gniewosz podniósł, że część winy za brak urzędników Polaków w ministerstwach, ponoszą ministrowie Polacy, którzy o to nie dbali, podczas gdy Kaizl zostawszy ministrem skarbu natychmiast przepełnił Czechami ministerstwo finansów, nie żenując się tem bynajmniej. Czesi wogóle to naród bardzo dzielny, silny przeświadczeniem narodowem, bezwzględnie strzegący swoich interesów. Choć mówca ma sympatyę dla Czechów, nie może ich popierać w najdalszych ich żądaniach, a powtóre jak p. Vivien ma także wątpliwości, czy Koło nie poszło za daleko w swojej dla Czechów życzliwości. Mówca z uznaniem wspomniał o p. Jaworskim za jego wystąpienie przeciw czeskiej obstrukcyi i odpierał zarzut, jakoby p. Jaworski rozbił prawicę; rozbili ją Czesi swoją nieubłaganą obstrukcyą.

Ksiądz Praskiewicz interpelował hr. Dzieduszyckiego, jak się zapatruje na kwestyę szkoły wyznaniowej i na zniesienie ustaw wyznaniowych, podnosząc, że współuczniowie żydzi, a i nauczyciele żydowscy demoralizują młodzież katolicką.

Na wszystkie te interpelacye i uwagi odpowiedział Wojciech hr. Dzieduszycki: W Radzie państwa nie ma nigdy większości dwóch trzecich części obecnych na posiedzeniu posłów dla zniesienia ustaw wyznaniowych. Niemieckie stronnictwo katolickie, wiedząc o tem, domaga się tylko przeniesienia ustawodawstwa szkolnego do sejmów. Żądanie to jest zgodne z programem autonomicznym Koła i zawsze znajdzie u Polaków poparcie. Koło zajmuje się zawsze nierównie więcej ekonomiczemi, aniżeli politycznemi sprawami. Potrzebuje poparcia kraju w formie nietylko uchwał większej własności, ale rezolucyi wiecowych i petycyi masowych. Zbawiennem byłoby, aby wiecom ludowym poddawano przedmiot do dyskusyj praktycznych, tyczących się ich interesów najżywotniejszych. Przy tem nie należy wysuwać wszystkich postulatów od razu, ale jedną sprawę na pierwszy plan i po kolei potrzeby nagłe kraju wywalczać. Na razie uchwalić jedną rezolucyę w sprawie regulacyi rzek, któraby się mogła stać programem powszechnie popularnej agitacyi w znacznej przynajmniej części kraju. Dalej oświadcza mówca, że nie może sobie przypomnieć, kiedy Koło pobłażało zanadto Czechom; obstrukcyę niemiecką musiało zwalczać stanowczo, widząc w niej zagładę parlamentaryzmu i największe niebezpieczeństwa. Paktować z nią nie mogło, bo byłoby ją tylko rozzuchwaliło.

W walce tej szło Koło za wskazówką rządów i ponosiło najboleśniejsze ofiary, aby tylko waśń uspokoić. Koło poświęciło przecież swojego prezydenta Izby, zgodziło się wbrew zasadniczym przekonaniom swoim na wybór komisyi językowej w Radzie państwa i do podobnego ustępstwa skłoniło Czechów, a skłoniło ich także do tego, że się zgodzili na zmienione przez Gautscha rozporządzenia językowe.

Kiedy rząd Clary'ego skapitulował przed niemiecką obstrukcyą i tem samem dał z góry przyszłej czeskiej niejako rozgrzeszenie, nie mogło tego Koło nie zganić. Oświadczyło jednak wyraźnie, że będzie popierać i wobec tego gabinetu wszystkie potrzeby państwa, taka zaś opozycya żadnego rządu nie obaliła. Trwając w prawicy wstrzymywało Koło długo obstrukcyę czeską. Clary upadł, bo oświadczył, że paragrafu 14 nie użyje; tem to formalnie wywołał obstrukcyę czeską, a swój gabinet obalił. Koło popierało od początku Körbera, dało swego członka do gabinetu, zawsze wstrzymywało Czechów od obstrukcyi i umożliwiło uchwalenie ustawy wojskowej.

Obstrukcya czeska wybuchła formalnie dopiero przed wiosennem zwołaniem delegacyi i zaraz wówczas Koło oświadczyło niedwuznacznie Czechom, że przestaną być członkami prawicy, jeśli po delegacyach w obstrukcyi wytrwają. Tylko wiernością dla większości mogli Polacy wstrzymywać Czechów od bezwzględnej obstrukcyi. Kiedy się po świętach okazało, że większości, a nawet i prawicy już nie ma, wybuchła obstrukcya czeska z całą bezwzględnością i zakończyła żywot parlamentu.

W każdem głosowaniu w Izbie i komisyach, skierowanem przeciw obstrukcyi czeskiej, głosowali Polacy z lewicą, tak, jak pierwej głosowali z Czechami przeciw obstrukcyi niemieckiej. Gwałtownych środków nie jęli się przeciw obstrukcyi czeskiej pouczeni tem, jakie były skutki uchwalenia lex Falkenhayn, spowodowanego przecież parciem rządu. Ta uchwała tylko szkodę przyniosła. Wogóle lepiej, jeśli Koło polskie nie rwie się do przewodniej roli w parlamencie.

Mówca nie doradza uchwalenia rezolucyi, polecającej politykę wolnej ręki. Sojuszów stałych nie może się Koło wypierać na przyszłość, bo bez nich ani interesów krajowych i narodowych nie obroni, ani do pacyfikacyi parlamentu nie doprowadzi. Jeżeli chodzi o rezolucyę, niech zgromadzenie zażąda, aby Koło przedewszystkiem narodowych i krajowych interesów pilnowało.

P. Vivien oświadczył, że takiej rezolucyi uchwalać nie trzeba, bo wszyscy ufają Kołu, że nic innego robić nie będzie.

Poczem zgromadzenie uchwaliło rezolucyę, w sprawie regulacyi rzek, a wszystkie inne cofnięto.

KRONIKA.

Lwów 12 października.

Ruch przedwyborczy. Stronnictwo katolicko-narodowe, którego prezesem jest radzca Wydziału krajowego p. E. Pierożyński, zwołuje na dzień 15 października, godzinę 7 wieczorem, do szkoły Staszica we Lwowie, zgromadzenie przedwyborcze. Głównie omawianą ma być na niem sprawa mandatu poselskiego z kuryi piątej okręgu lwowskiego. Stronnictwo katolicko-narodowe w porozumieniu z delegatami lwowskich katolickich stowarzyszeń i związków rzemieślniczych i robotniczych postanowiło zapronować wyborcom kandydaturę robotnika warsztatów lwowskiej Dyrekcyi kolei państwowych, Ignacego Witoszyńskiego, jako wśród obecnych stosunków najodpowiedniejszą, gdy chodzi o zwalczenie kandydata socyalistycznego.

W Drohobyczu zawiązał się komitet przedwyborczy pod hasłem solidarności narodowej. Delegatem jego do komitetu centralnego wybrany został p. Leonard Wiśniewski.

W Przeworsku jako kandydaci wystąpili z kuryi IV: ks. dr. Komorowski i ks. Pastor, a z kuryi piątej adw. dr Hibl. Bez uczestnictwa w wiecach publicznych objeżdża tam także gminy ks. Stojałowski jako kandydat z kuryi wiejskiej i poufnie po zagrodach włościańskich zaleca swą kandydaturę.

Dr. Roman Barącz, docent chirurgii Uniwersytetu lwowskiego, powrócił do Lwowa.

Wiadomości urzędowe. Prezydent ministrów w porozumieniu z ministrem skarbu potwierdził uchwaloną na walnem zgromadzeniu z dnia 15 kwietnia 1899 zmianę statutu gal. Banku dla handlu i przemysłu.

Cesarz sankcyonował uchwalony przez Sejm galicyjski projekt ustawy o zmianie okręgów rad powiatowych Bochni i Limanowej.

Dyplom doktora filozofii dla kobiety. Deputacya profesorów uniwersytetu wiedeńskiego z rektorem na czele, wręczyła wczoraj znanej powieściopisarce p. Ebner Eschenbach, która niedawno obchodziła 70-tą rocznicę urodzin, honorowy dyplom doktora filozofii wszechnicy wiedeńskiej. Jest to pierwsza w Austryi kobieta z dyplomem doktora filozofii.

Węgiel dla Krakowa. Piszą nam z Krakowa: Tutejsza Rada miejska załatwiła wczoraj sprawę węglową. Mianowicie uchwalono kosztem 10.000 koron urządzić miejską sprzedaż węgla po cenach kosztu, przedewszystkiem dla ludności ubogiej. Węgla zobowiązały się gminie dostarczyć kopalnie: hr. Potockiego w Sierszy po 12.000 centnarów miesięcznie, a ewentualnie nawet do 30.000 centnarów; gwarectwo w Jaworznie przyrzekło dostarczyć gminie przez kilka miesięcy najbliższych po zniżonych cenach 2 — 3000 centnarów miesięcznie.

Szach perski w Galicyi. Szach perski przejedzie osobnym pociągiem dworskim jutro w sobotę 13 b. m. przez Galicyę, wracając z Budapesztu do Rosyi. Do dyspozycyi szacha postawił Cesarz austryacki okazały pociąg dworski. Szach jedzie jako gość Cesarza. Pociąg dworski stanie na terytoryum galicyjskiem w Ławocznem w sobotę o godzinie 9.21 rano. W Stryju będzie o 11 godzinie przed południem, poczem odjedzie do Lwowa, gdzie stanie według zegara lwowskiego o godzinie 1 minut 18 po południu. Po pięciominutowem zatrzymaniu się we Lwowie odjeżdża szach na Tarnopol (gdzie stanie o godzinie 5 po południu) do Podwołoczysk. W Podwołoczyskach w ciągu pięciominutowego zatrzymania odbędzie się powitanie szacha przez delegacyę cara oraz ambasadora perskiego w Petersburgu. Z Podwołoczysk jedzie szach na Wołoczyska do Rosyi a stamtąd do Teheranu,

W Czytelni katolickiej ks. dr. A. Gerstman mówił w środę wobec licznie zgromadzonych słuchaczy obojga płci, w tem także artystów teatru, o teatrze ze stanowiska etyki katolickiej. Prelegent wspomniawszy o tem, że są teatry zupełnie dobre i nieszkodliwe, jakoteż takie, które zdolne są zgorszyć i dlatego winny być bezwzględnie tępione, zaznaczył, że teatry nasze zwykle idą drogą pośrednią, bo nie są ani zanadto złe, ani zanadto dobre. Okazyi do grzechu może dostarczyć sztuka dzieciom, panienkom i dorastającej młodzieży męskiej, należy je zatem trzymać zdala od sztuk wątpliwej wartości moralnej; ludzie dorośli, kobiety zamężne i mężczyźni żonaci — mogą chodzić na wszystkie sztuki, zważać jednakże winni na to, czy nie wynoszą z teatru okazyi do grzechu. Według etyki katolickiej, okazyą do grzechu jest wszystko to, co do grzechu zachęca, a więc n. p. niemoralna książka lub nieprzyzwoity obraz; dla pijaka np. okazyą do grzechu jest szynk, karczma, której widok pociąga go do opilstwa.

Więc każdy chrześcijanin powinien unikać okazyi do grzechu, ile tylko może. Teatr często także może być okazyą do grzechu. Grają w teatrze nieraz sztuki, jeśli nie wprost w duchu antikatolickim, to przecież zaczepiające dogmata i instytucye wiary, albo też zawierające dowcipy tłuste, alluzye, dwuznaczniki lub nawet zwroty nieskromne bez osłony, spotykamy też w sztukach teatralnych wiarołomstwo, cudzołóstwo itd. wychwalane, niemal kanonizowane; — wszystkie takie sztuki są szkodliwe dla moralności, bo występek trzeba uważać za złe, a cnotę za dobre, nie zaś przedstawiać zbrodnie w oświetleniu glorii bohaterskiej. Utwory wspomniane, nie wykazują w czytaniu może tak jaskrawo swej niemoralności i nie działają tak silnie, jak ze sceny, bo czytając, można w umyśle staczać walkę z autorem; lecz akcesorya sceniczne, stroje nieskromne, rozmyślne podkreślanie niektórych ustępów przez aktora, dla przypodobania się galeryi — wbrew nieraz intencyom autora, — to wszystko składa się na zwiększenie siły niezdrowej myśli, podanej w sztuce.

Teatr nie jest niebezpiecznym dla wszystkich. Są bardzo strawne żołądki, są też i umysły, które każdy utwór sceniczny przyjmują bez szkody dla duszy. Ale niechże się taki pan, lub taka pani tem nie chełpi, bo to dowodzi, że się już albo bardzo stępiało pod względem uczuć etycznych, albo że się posiada gust bardzo niewybredny. Szkodliwym więc może być teatr dla młodzieży i słabych w wierze, a nieszkodliwym dla bywalców teatralnych i tych, którzy stracili wiarę. Szkodliwość zaś owa jest, jak już powyżej zaznaczył prelegent, większą lub mniejszą w miarę, czy większą lub mniejszą daje okazyę do grzechu.

Następnie podał prelegent takie reguły co do uczęszczania do teatru: można do teatru chodzić, gdy sztuka jest niewinna i niewinnie przedstawiana; ale jeśli jest bezecną, o czem często już sam tytuł i nazwisko autora mówi, katolik powinien bezwarunkowo jej unikać. Na sztuki przeciętne, ani złe ani dobre pod względem etycznym, chodzić może ten, czyjej duszy one nie zaszkodzą. Reguł co do nieuczęszczania na operetki, prelegent nie stawia, bo to również zależy od samego widza i jego skłonności do przejęcia się operetki akcyą i obrazami.

Często słyszy się rozmaite wymówki na usprawiedliwienie, dlaczegośmy na sztukę złą poszli. Słyszy się np. argument ten: „to sztuka nowa, jakżeż więc jej nie poznać?“ Wymówka to błaha, bo nie ma na świecie człowieka, któryby znał wszystkie sztuki sceniczne lub wszystkie dzieła naukowe, powieści i t. d. Jeśli pójście do teatru z woli męża, żony, ojca czy matki — ma zażegnać jakąś burzę domową — jest to powód słuszny, ażeby do woli tej się zastosować. Mamy też przedstawienia dobroczynne. Owóż zasada katolicka powiada, że nie należy czynić złego na cele dobre, czyli, że cel nie uświęca środków. Z okazyi bowiem takich przedstawień dobroczynnych tysiące idą na stroje i kwiaty, ubodzy dostaną tylko kilkaset guldenów, a dusza niejedna na takiem przedstawieniu poniosła szkodę. Lepiej więc w takich razach kupić bilet, aby dobry cel poprzeć, a zaraz zaznaczyć że się z biletu tego nie skorzysta.

Do teatru chodzić muszą recenzenci teatralni, członkowie komisyi artystycznej, komisarze policyi, strażacy pożarowi i służba, bo to ich obowiązek, nie grzeszą więc przeciwko etyce katolickiej; zresztą oni zajęci są swym obowiązkiem tak, że dusze ich nie ponoszą zazwyczaj szkody.

Co do uczęszczania dzieci do teatru, prelegent podnosi, że dziecko sztuki klasycznej nie zrozumie, więc brać dziatwę do teatru jest co najmniej niepotrzebnem, lepiej niechaj się wyśpi. Młodzieży starszej wobec tego, co dzisiaj w teatrach grają, teatr szkodzi. To też dzieci i młodzieży nigdy nie należy brać na premierę, lecz niech starsi ją wpierw poznają, lub przeczytają recenzyę w dziennikach; chyba, że sam autor daje rękojmię, iż sztuka jest dla młodocianego wieku odpowiednia. Skarżymy się, że młodzież źle się zachowuje w teatrze. Ależ sami dajemy jej na teatr pieniądze, nie troszczymy się o to, na jakie sztuki uczęszcza, trudnoż więc żądać, by młodzież ta sama się moralizowała, odwiedzając tak dowolnie teatr.

Prelegent wspomina nakoniec słowa, wypowiedziane na uroczystości otwarcia teatru miejskiego, na temat, jakim teatr być powinien. Otóż prelegent twierdzi, że teatr będzie takim, jakiem jest społeczeństwo. Jeśli społeczeństwo katolickie będzie uczęszczało na sztuki, nie narażające jego moralności na szwank, dyrektor z pewnością do tego się zastosuje, jak również będzie uważał to dla siebie za dyrektywę, gdy sztuki wyuzdane będą robiły kasę. Czyli, że musi publiczność sama markować, czy chce sztuk moralnych, bo inaczej nie znajdzie się żaden dyrektor, któryby chciał się rujnować dla moralności małej garstki.

Zatem — kończy prelegent — nie należy sztuki zalecać, póki się nie pozna jej samemu, lub z recenzyi dzienników, bo katolikowi duszy gubić nie wolno. Nasza prasa katolicka pod tym względem uczciwie dotąd wypełniała swoje zadanie, a życzyćby należało, aby na tem stanowisku wytrwała, a może nawet zwiększyła jeszcze swą czujność i wyraźnie zawsze objaśniała, czy na daną sztukę może iść do teatru młodzież.

Prelegentowi podziękowano oklaskami za prelekcyę, poczem rozwinęła się mała dyskusya, w której zabierali głos pp.: Thullie, Marczyński, Poliński, Gajewski, ks. Wronowski, ks. dr. Pechnik i inni. W dyskusyi tej zastanawiali się mówcy głównie nad środkami utrudnienia młodzieży niedojrzałej uczęszczania do teatru na sztuki niewłaściwe. Wyłaniały się rady bardzo drastyczne, by np. profesorowie śledzili taką młodzież i zabronili wstępu, lub wezwali do opuszczenia teatru. Ksiądz prelegent na te za daleko idące uwagi odpowiedział z całą wyrozumiałością, a ku zadowoleniu nawet zwolenników środków skrajnych, że istnieją przepisy w szkołach średnich, zabraniające uczęszczania na sztuki gorszące, jeśliby zaś uczniowie byli traktowani przez profesorów sposobami niejako policyjnymi, łatwo właśnie za pomocą tej bezwzględności wypaczyć duszę młodą bardziej, aniżeliby to potrafił uczynić zły utwór teatralny.

Teatr Myszkowskiego w Kaliszu. Oto co piszą z Kalisza do *Słowa* warszawskiego:

Spokojne miasto nasze od kilku dni nadzwyczaj ożywiło się, we czwartek bowiem 27 września nastąpiło otwarcie teatru miejskiego. Towarzystwo, które do nas zjechało pod dyrekcyą p. Myszkowskiego, jest w stanie zadowolić nawet wybredniejszych znawców sztuki. Pogłoski, jakoby dyrektor ten miał uprawiać tylko pieprzne farsy i tłuste operetki, na szczęście nie sprawdziły się, i dotąd przeważnie w teatrze kaliskim wystawiono takie rzeczy, jak: „Zemsta“ Fredry, „Nasze Paryżanki“ Danielewskiego, wreszcie „Przed ślubem“ Zalewskiego. Komedya pracuje w dalszym ciągu wytrwale nad utworami Bałuckiego i Blizińskiego, operetka zaś, jak dotąd, pomimo doskonałej organizacyi i starannej wystawy, uważana jest za repertuar pomocniczy. Oby jednak publiczność odpowiednio naszą sztukę popierała; bo jak dotąd, komedye pod względem kasowym nie cieszyły się dobrym sukcesem, a tu z tem liczyć się trzeba, zwłaszcza, że towarzystwo jest liczne, bo składa się przeszło z 70-ciu osób.

Z artystów, zasługujących na wyróżnienie, posiadamy: pp. Różańskich, Stradiotów, Zejdowskiego, Kratochwila, Skalską, Bronikowską i wiele bardzo użytecznych osób, których tu nie sposób wymieniać. Słowem, p. Myszkowski, co mógł, uczynił, aby towarzystwo zorganizować wzorowe.

Z przyjemnością notujemy, że w dniu inauguracyjnego przedstawienia nadesłano na ręce dyrektora teatru liczne telegramy z życzeniami, zarówno z Warszawy, jak z Krakowa i Lwowa.

Z Żółkwi donoszą, że utworzono tam prywatny kurs żeńskiego seminaryum nauczycielskiego, jakoteż rozpoczęto budowę domu przytułku dla nieuleczalnie chorych; przytułek ten, fundowany przez gminę żółkiewską i Radę powiatową, ma być już za rok oddany do użytku.

Dzięki wódce. Tymi dniami wójt z Kozówki odwoził do Brzeżan rekrutów, których było na wozie kilkunastu. Jak zwykle, taki transport przyszłych żołnierzy, odbywa się wśród sutego picia wódki; w wypadku niniejszym najlepiej podpił sobie wójt i wszczął z synem sprzeczkę. Syn, który — gdy miał w głowie — stawał się zwykle bardzo „markotnym“ i nie lubił się z ludźmi zadawać, chciał zejść ojcu z oczu, więc zeskoczył z woza, ale tak fatalnie, że wpadł pod koła, a ciężko obładowany wóz natychmiast zgruchotał młodego człowieka na śmierć. Sekcya wykazała pęknięcie wątroby.

Małżeństwa suchotników. O sprawie tej dyskutowano na ostatniem posiedzeniu Towarzystwa medycyny wewnętrznej w Berlinie, a powodem dyskusyi był projekt domagania się od rządu, żeby wydał ustawę, zakazującą suchotnikom zawierania związków małżeńskich. Zaznaczyły się dwa odmienne zapatrywania, według tego, czy brano na wzgląd w pierwszym rzędzie osobę chorego, czy też dobro kobiety, którą on zaślubia. Stwierdzono, że w ogromnym procencie małżeństw z suchotnikami, żona zaraża się od męża i że częstokroć dla niej choroba ta staje się zabójczą, podczas gdy mąż zostaje przy życiu. Znane są powszechnie wypadki, że suchotnik grzebie dwie i trzy żony, a sam dość długo żyje. Niebezpieczeństwo zarażenia się jest bowiem dla żony nieporównanie większe, niż dla innych osób, stykających się z suchotnikiem. Z tego więc względu należałoby zabraniać suchotnikom małżeństw Z drugiej jednak strony, gdy weźmiemy na uwagę osobę samego suchotnika, to musimy się oświadczyć raczej za małżeństwem, niż przeciw niemu; albowiem ożeniwszy się, chory zaczyna prowadzić życie regularne i spokojne, a nadewszystko mniej rozwiązłe. Wygody i umiarkowanie, jakie jedynie małżeństwo dać może, zwłaszcza osobom drażliwym i namiętnym, a takimi przeważnie są suchotnicy, już niejednego chorego na suchoty wyleczyły, a przynajmniej do polepszenia jego zdrowia znacznie się przyczyniły. Między innymi profesor Leyden oświadczył, że opierając się na swych doświadczeniach, już przestał zakazywać suchotnikom wstępywania w związki małżeńskie. Wchodzi tu jeszcze w grę i ten wzgląd, że suchotnik, któremu każą wyrzec się kobiety ukochanej, z żalu i smutku doznaje częstokroć znacznego pogorszenia swej choroby.

Co się tyczy potomstwa, to przy racyonalnem, nadzwyczajnie hygienicznem wychowaniu, co jedynie możliwem jest u ludzi bogatych, dzieci suchotników przeważnie bywają zdrowe. Ten wzgląd więc nie przemawia przeciw żenieniu się suchotników.

Ostatecznie przeważyło zdanie, że nie powinno się wydawać ustawy, któraby nie pozwalała suchotnikom zawierać związków małżeńskich.

Zmarli. W Brzozowie Edmund Slavik, pocztmistrz, lat 53. — W Baku na Kaukazie Leon Skolimowski, właściciel Dynisk w pow. rawskim. — We Lwowie Stanisława z Hirschlerów Karwatowa, wdowa po obywatelu ziemskim; Tomasz Rawski emer. adjunkt kolei państwowych, lat 38.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej redakcyi: Nusia z Burdiakowiec (z prośbą o opiekę cudownej Matki Boskiej) 4 K., Gołębiowscy z Jaksmanic (z prośbą o zdrowie dla Marysi i Helusi G.) 4 K., Julcia Schupik z Zarzecza koło Sołotwiny (z prośbą o opiekę Matki Boskiej) 2 K., Antonina Marya z Drohobycza 1 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **2.926 K. 11 gr.** i dukat złoty z Matką Boską.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +8, w poł. +12 R. Bar. 768. Podnosi się. Pogoda.

Elegancki rękawicznik.
— Oto są rękawiczki numer $5^3/_4$, które przez omyłkę naznaczono numerem $7^1/_2$. Te zapewne będą szanownej pani pasowały! O, proszę patrzeć!... Rączka, jak ulał!...

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek „Nowa Dejanira“, dramat w 5 aktach Juliusza Słowackiego. W sobotę „Halka“, opera narodowa w 4 aktach St. Moniuszki. W niedzielę po raz 6-ty „Janek“, opera w 2 aktach Wł. Żeleńskiego; rozpocznie „Odludki i poeta“.

W niedzielę odbędzie się w nowym teatrze pierwsze przedstawienie popołudniowe po zniżonych cenach. Daną będzie znakomita 3-aktowa komedya Aleksandra hr. Fredry „Dożywocie“, z p. Solskim w głównej roli. Początek przedstawienia popołudniowego naznaczony na godzinę pół do 4-tej. Wieczorem o godzinie 7-mej przedstawioną będzie po raz 6-ty opera Żeleńskiego „Janek“ z pp Korolewiczówną, Ruszkowską i p. Myszugą w głównych rolach. Rozpocznie jednoaktowa komedya hr. Fredry „Odludki i poeta“.

Bilety na przedstawienia popołudniowe już od dziś nabywać można w kasie teatralnej z lewej strony od głównego wejścia.

Odpowiedzi Administracyi. *Przew. księża wikarzy w Jaśle.* Prenumerata zapłacona do końca bież. roku.

Literatura i sztuka.

Z teatru. Przedstawienie wczorajsze rozpoczęło się „Baśnią“ Kasprowicza, w której rolę obłąkanej po pani Marcello grała pani Siennicka. Artystka ta usiłowała widocznie w wielu momentach naśladować swoją poprzedniczkę, ale na to nie starczyło jej głosu. Od czasu zaś gdy obłąkana z Elektry robi się kolejno Ofelią, Balladyną itd., nie było ani w głosie ani w całem zachowaniu pani Siennickiej tyle rozmaitości, co w grze pani Marcello, gdzie to się czuło wyraźnie, że co chwila ktoś inny przemawia ze sceny. Pani Siennicka rozwinęła natomiast dużo temperamentu i zdolności w efektownem pozowaniu na scenie.

Po „Baśni“ grano „Dożywocie“ Fredry, w którem główną rolę Łatki grał p. Solski. Rolę tę samą w sobie zajmującą i obfitą, znakomity artysta wyposażył jeszcze w takie mnóstwo szczegółów charakterystycznych, wynikających ze stopnia inteligencyi, charakteru i usposobienia Łatki, że co chwila niemal widziało się coś nowego. Przytem podziwiać trzeba było panowanie p. Solskiego nad wszystkimi szczegółami roli, przy równoczesnem dość gwałtownem stopniowaniu akcyi psychicznej u Łatki. Ten niesumienny, podeszły w lata chciwiec, na chwiejących się, półzgiętych nogach, z nerwowym temperamentem chciwców, zwłaszcza gdy chodzi o złoto, bezustannie prawie jest w wysokiem napięciu psychicznem. Mimo to nietylko nie przestaje on chwiać się, ani przysiadać, ani wywijać nerwowo rękami, ale w miarę jak coraz to nowe ciosy uderzają w jego słabą stronę, wprowadza p. Solski nowe rysy charakterystyczne, jak targanie się za resztki włosów, rzucanie się, padanie na ziemię itd. itd.

Drugą, najważniejszą po Łatce w „Dożywociu“ rolę Birbanckiego, grał p. Stanisławski, któremu musimy przypomnieć to, cośmy pisali o tym artyście po występie jego w „Odludkach“ w roli poety. Każdy, nawet taki birbant i frazesowicz, mówiąc coś, będzie się decydował zanim wypowie myśl jakąś, zdanie, czy też słowo. Tę decyzyę musi też być znać, a nie widać jej niemal zupełnie w deklamacyi p. Stanisławskiego. Niedość jest rozumieć wymawiane słowa i dobrze je akcentować. Dobry aktor musi dawać zarazem podkład psychologiczny, z którego słowa pochodzą. Przytem postać Birbanckiego była w interpretacyi p. Stanisławskiego ubogą pod względem charakterystyki zewnętrznej.

Doskonałą czwórkę komiczną stanowili pp. Roman i Chmieliński, jako przyjaciele Birbanckiego, p. Feldman w roli doktora i p. Nowacki jako Filipek. Osobliwie ten ostatni, mając najwięcej sposobności do okazania tego, doskonale pojął i ożywił swoją rolę. Wielkiem powodzeniem cieszył się wczoraj p. Dębicki w roli Twardosza. Wreszcie pochwała należy się pannie Mrozowskiej za Rózię. Rolka to nie wielka, dość jednostajnie płaczliwa, a więc panna Mrozowska nie bardzo miała się w czem popisać. Ale i z tego cośmy wczoraj widzieli, przyznać musimy, że rolę pojęła odpowiednio i utrzymała aż do końca w tonie, oraz że w tych niewiele słów, które miała do powiedzenia, wlała tyle szczerości, uczucia i rozmaitości, ile tylko się dało.

Całość opanowana pamięciowo szła gładko. Patrząc na tych krakowskich, lwowskich i warszawskich artystów młodych, zdobywających sobie dopiero ostrogi, i starych, wytrawnych, grających razem i mających grać nadal obok siebie, doznaje się bardzo miłego uczucia. Pobudza je nadzieja, że gdy ci starsi odpowiednio się zgrają, a młodzi nauczą się przy nich grać i dostroją się do tych najlepszych dzisiaj w całej Polsce artystów, scena lwowska będzie miała ansambl pierwszorzędny. Po tem zaś, jak oni grają, już dzisiaj wnioskować można, że to już niebawem nastąpi. Wczoraj jednolitość przedstawienia zakłóciła tylko ta okoliczność, że któryś z artystów szarpnął drzwi nie w tę stronę, w którą się otwierają i przez to nie domykały się one, a cała boczna ściana, w której się te drzwi znajdowały, została trochę wysuniętą z właściwego położenia. Ale jestto przypadek, który może się trafić na największej scenie i z którego w żaden sposób nie można robić zarzutu. *S. W.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 10 października.

Wczoraj i dziś uspokoiła się giełda tutejsza po gwałtownych spadkach kursów z dni ostatnich. Wprawdzie z początku w dzisiejszych obrotach tego nie znać było jeszcze, albowiem ponowne egzekucyjne sprzedaże działały przygnębiająco, ale rychło tendencya się znacznie ożywiła, zwłaszcza po nadejściu pomyślnych wiadomości z Berlina. Tam dobre wrażenie wywołała wiadomość z Londynu, że Towarzystwo „Federal Steal Company“ otrzymało od kolei pensylwańskiej zamówienie na 100.000 tonn szyn stalowych po cenie 26 dolarów. — Dobre to usposobienie naszej giełdy przetrwało także niepomyślne doniesienia z rynku węglowego na Szląsku pruskim i do końca tendencya pozostała ożywiona, do czego w wielkim stopniu przyczyniły się dobre kursa akcyi kredytowych. Obniżyły się między innemi akcye kopalń węgla w Brüx i akcye schodnickie.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 647·75, węgierskie 656·00, Anglobanki 271·50, Uniony 533·00, Bankvereiny 468·00, Länderbanki 409·50, Ludwiki 422·20, Czerniowieckie 528·50, Elbethale 459·00, Renta papierowa 97·15, srebrna 96·85, austryacka złota 114·65, austr. renta wal. kor. 97·35, węgierska złota 113·95, węgierska renta wal. kor. 90·40, dukat 11·45, 20-franków. 19·27—, 20-markówka $23{\cdot}65^1/_2$, ruble $2{\cdot}55^1/_4$.

§ **W sprawie pomoru świń** ogłoszono obecnie w *Dzienniku ustaw państwowych* rozporządzenie cesarskie, zmieniające niektóre przepisy dawniejsze, a mianowicie: Wybijane być mają wszystkie świnie chore na pomór, oraz podejrzane o tę zarazę, a z reguły i te świnie, które w ciągu 40 dni ostatnich były z chorymi w jakiejkolwiek styczności. Pod pewnymi warunkami może Namiestnictwo pozwalać na wyłączenie od bezzwłocznego wybicia świń podejrzanych o pomór, jeżeli właściciel między innemi zobowiąże się do ponoszenia kosztów weterynarno-policyjnej obserwacyi tych świń przez 40 dni. Wynagrodzenie za świnie zabite, a po zabiciu uznane za zdrowe, płacić będzie skarb państwa właścicielom, którzy wcześnie donieśli o zarazie, wynagrodzenie znaczniejsze niż dotychczas, a w rozporządzeniu osobno oznaczone dla świń rzeźnych, użytkowych i hodowlanych. Za świnie zabite, a uznane potem za chore wypłacać się będzie połowę tego, coby zapłacono, gdyby świnia ta po zabiciu była uznana za zdrową.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Wiedeń 12 października. Do *Politische Corresp.* donoszą z Rzymu, że rokowania między Watykanem a Rosyą w sprawie obsadzenia biskupstw w Płocku i Mohylewie są jeszcze w toku. Co do nominacyi biskupa w Mohylewie Watykan i rząd rosyjski zgodziły się na osobę biskupa żytomierskiego, ks. Kłopotowskiego. W sprawie biskupstwa płockiego Watykan jeszcze nie odpowiedział na propozycyę Rosyi. Rząd rosyjski w ostatnim czasie pozwolił wszystkim księżom katolickim udać się z okazyi roku jubileuszowego do Rzymu, stawiając jedynie warunek zaopatrzenia się w przepisane paszporty. Zarządzenie to przyjęto w Watykanie z wielkiem zadowoleniem.

Montceau-Les-Mines 12 października. Grupa młodych ludzi demonstrowała onegdaj przeciw syndykatowi stowarzyszeń robotniczych i wybiła szyby w biurach syndykatu. Żandarmerya aresztowała 2 ludzi, z których jeden jest znanym anarchistą.

Wiedeń 12 października. Do *Pol. Corresp.* donoszą z Sofii, że rząd bułgarski wystosował nową notę do zastępcy dyplomatycznego rumuńskiego w Sofii, w której zapowiada dalsze śledztwo sądowe na podstawie danych, dostarczonych przez Rumunię. Nota wyraża nadzieję, że rząd rumuński zaniecha dalszych wydaleń niewinnych poddanych bułgarskich z Rumunii i zastrzega sobie ewentualne żądanie odszkodowania.

Madryt 12 października. W Lerida wykryto magazyn broni; aresztowano kilka osób pod zarzutem propagandy karlistowskiej.

Glasgow 12 października. Według urzędowych sprawozdań, udało się dżumę zwalczyć. Od ostatniego wypadku dżumy minęły 3 tygodnie. Z liczby osób pozostających pod obserwacyą, trzy wypuszczono już. Pacyenci w szpitalu, w liczbie 20, mają się dobrze.

Homburg 12 października. Odjazd niemieckiej pary cesarskiej odroczono z powodu niedyspozycyi cesarzowej.

Londyn 12 października. Do wczoraj wieczora wybrano 370 kandydatów ministeryalnych, 143 liberalnych, między tymi Dilke'go, 79 irlandzkich nacyonalistów.

Paryż 12 października. Ajencya Havasa donosi: Wczoraj przed południem zebrali się w ministerstwie spraw zagranicznych urzędnicy międzynarodowej konferencyi dla premii cukrowych. Zarówno przebieg obrad jak liczba i narodowość delegatów trzymane są w tajemnicy. Zdaje się jednak, że w konferencyi biorą udział tylko delegaci Austro-Węgier, Niemiec i Francyi. Chodzi o wymianę zdań w sprawie nowych ustępstw, jakie uczynić ma rząd francuski. W razie gdyby osiągnięto w tej mierze porozumienie, zwołaną będzie ponowna konferencya delegatów wszystkich państw interesowanych.

Wypadki w Chinach.

Petersburg 12 października. Do *Nowego Wremienia* donoszą z Waszyngtonu, że liczba chorych na tyfus w wojsku rosyjskiem w Mandżuryi podniosła się.

Londyn 12 października. Do „Biura Reutera“ donoszą z Pekinu: Pojawił się edykt cesarski, który rozkazuje ściąć natychmiast ministra wojny Kangyi. Dalej ma być ścięty także Czaoszuczia i kilku innych wybitnych urzędników, którzy ponoszą winę powstania bokserskiego. Książę Tuan będzie nietylko wydalony, lecz nadto zesłany do ciężkich robót na drogach pocztowych w Kaszgarze. Książęta Iih i Tsailan skazani na dożywotnie więzienie.

Berlin 12 października. Do „Biura Wolfa“ donoszą z Szangaju: Przybył tu biskup Anzer i zamierza udać się natychmiast do Czingtau, a stamtąd do Tientsinu.

Hongkong 12 października. Admirał Ho przybył wraz z 200 żołnierzami chińskimi do Samczun. Jeszcze 400 żołnierzy ma wylądować.

Nowy Jork 12 października. Depesza z Tientsinu z d. 9 października donosi, że Waldersee naznaczył był wymarsz do Paotingfu na 4 października. 5000 ludzi wojsk połączonych pod wodzą gen. Bailodel połączą się pod Paotingfu z równie silnym oddziałem pod wodzą gen. Gaselee, wyruszającym z Pekinu. Cztery bataliony francuskie, które wymaszerowały już 4 bm., czekają na przybycie wojska głównego. Japończycy nie biorą udziału w tej wyprawie.

Waszyngton 12 października. Tutejszy chiński poseł Wu-ting-fang oświadczył, że doniesienia o groźnem powstaniu bokserów w południowych Chinach są nieprawdziwe i tendencyjne, gdyż w południowej części Chin wogóle nie ma bokserów.

Nowy Jork 12 października. Przywódzca robotników Nitschel oświadczył na zgromadzeniu robotniczem, że koniecznem jest, aby właściciele kopalń znieśli sklepiki, znajdujące się przy każdej kopalni i aby zamiast dziennej wypłaty wprowadzili wypłacanie co dwa tygodnie. Nitschel stwierdził, że nie ma obecnie ani jednej kopalni w Stanach Zjednoczonych, w którejby ruch był zupełny i normalny; gdzie strejk nie jest ogólny, tam przynajmniej część robotników strejkuje; w kilku zaś okręgach panuje między robotnikami głód.

Waszyngton 12 października. Ogłoszono tu notę rządu Stanów Zjednoczonych wystosowaną w odpowiedzi na ostatnią notę francuską w sprawie Chin. Prócz szczegółów, o których poprzednio doniesiono, nie zawiera nota zresztą nic nowego. Rząd waszyngtoński zastrzega się przeciw stałemu zakazowi wywozu broni do Chin i obsadzenia niektórych fortów w Taku. Co się tyczy pozostawienia w Pekinie na stałe oddziału wojska, to zależy od zezwolenia kongresu. Nota przystaje na to, aby zażądano odszkodowania i przyłącza się do propozycyi rosyjskiej, by w razie niemożności porozumienia między mocarstwami co do wysokości odszkodowania, oddano tę kwestyę do rozstrzygnięcia międzynarodowemu sądowi rozjemczemu w Hadze.

Wojna w Afryce.

Londyn 12 października. Do Biura Reutera donoszą z Lydenburga dnia 2 b. m.: Boerzy ostrzeliwali wczoraj od 6—7 rano obóz Bullera koło Krugerspost; wojska angielskie poniosły tylko małe straty. Z obozu wyruszył następnie oddział kawaleryi z 200 ludzi złożony, ażeby zabrać działa Boerów. Po czterech godzinach dotarli kawalerzyści do wzgórza zajętego poprzednio przez nieprzyjaciół, ale nie zastali już ani Boerów, ani dział.

Pretorya 12 października. We wtorek stoczył jenerał Barton na północ od Kruegersdorp potyczkę z Boerami, z których kilku poległo, a 3 pojmano. Po stronie angielskiej padł jeden oficer, a 3 oficerów i 11 żołnierzy jest zranionych.

Londyn 12 października. Roberts donosi z Pretoryi dnia 10 b. m.: Pod Kaapminden wczoraj wywrócono pociąg kolei żelaznej, przyczem zginęło 3 ludzi, a 1 oficer i 15 żołnierzy otrzymało rany, 40 sztuk bydła zabitych. Oddział angielski, liczący około 60 ludzi, przybył na miejsce dla stwierdzenia szkody; Boerzy zaatakowali go i zadali mu ciężkie straty. Kapitan Stewart i jeden żołnierz polegli, jenerał Paget, jeden oficer i 5 żołnierzy ciężko rannych, 1 oficer i 10 żołnierzy dostało się do niewoli.

Przyjechali dnia 12 października. JE. hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. S. hr. Dzieduszycki z Stryja. O. Michałowska z Doliny. F Styliński z Wojnicza. E. Horodyński z Podola ros. J. Lenczowska i dyr. Romer z Krakowa. M. Gorecki z Stryja. Hr. S. Komorowski z Siekierczyc. E. Gall z Tarnopola. R. Grocholski z Rożysk. L. Karczewski z Jaworowa. J. Roguski z Trembowli. Dr. Feldmann z Czerniowiec. K. Drzmaly z Pragi. Z. Osternitz z Budapesztu. W. Logiński z Medyolanu.

Przyjechali dnia 12 października. D. księżna Ghika z Czerniowiec. M. Joungowa z Lipowic. G. Kostia z Pragi. S. Rotarski z Tarnopola. A. Fleischmann z Kołomyi. K. Czerny z Góry Ropczyckiej. L. Podlescy z Bajkowic. S. Czemer z Węgier. M. Bohosiewiczowa z Kołomyi. N. Wojakowska z Stasiowej Woli. A. Kęplicz z Stanisławowa. A. Gorayski z Moderówki. S. Bogusz z Borysławia. L. Mikucki z Gorlic. O. Grünfelder z Frankfurtu.

Przyjechali dnia 12 października. P. Pawlikowscy z Chrewtu. W. Wybranowscy z Czupernosów. Fr. Turlińscy z Krakowa. J. Nohr, F. Tunkel i S. Seidler z Wiednia. A. Handowski z Paryża. J. Cech z Pragi. A. Gross z Bełzca. P. Gellerowa z Brodów. H. Woźniak z Poznania. P. Müllerowa z Błyszczywody. Ks. Lewicki z Laszek. P. Weiser z Sassowa. Ks. Manasterski z Hohego. P. Suchomel z Delatyna.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 12 października (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 421·00 do 426·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 527.00 do 534.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 628.00 do 638.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 480·— do 500.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 354.— do 364.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los. w 60 lat 89.70 do 90·40. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 98.50 do 99.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 91·00 do 91·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 92.70 do 93·40, 4 proc. los w 56 lat 89·70 do 90.40.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 95·20 do 95·90. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 100·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·50 do 101·20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99·00 do 99·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 90.00 do 90·70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 88·00 do 88·70.

Monety. Dukat cesarski 11·35 do 11·50. Napoleondor 19·20 do 19·50. Rubel rosyjski papierowy 254·25 do 257.25. 100 marek niemieckich 118·00 do 118·60.

Wiedeń 12 października. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 25·35. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 44·20.

Berlin 12 października. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·55. Spirytus 50·20.

Paryż 12 października. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·95. Mąka („Fleur de Paris) 25·65.

Frankfurt 12 października. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 201·10. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 000·00. Laura 189·50. Tendencya słaba.

Wiedeń 12 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na jesień 7·74—7·76, na wiosnę 8·21—8·22; żyto na jesień 7·65—7·66, na wiosnę 7·87—7·88; kukurudza na wrzesień-październik 6·90—6·92, na maj-czerwiec 5·36—5·37; owies na jesień 5·69—5·70, na wiosnę 5·88—5·90. Rzepak na wrzesień-październik 0·00—0·00, styczeń-luty 00·00—00·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. Tendencya: spokojna Pogoda: chłodno.

Budapeszt 12 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 7·54—7·61, na kwiecień 7·97—7·98; żyto na październik 7·18—7·19, na kwiecień 7·43—7·44; owies na październik 5·35—5·36, na kwiecień 5·54—5·60; kukurudza na październik 0·00—0·00, na maj 1901 r. 5·07—5·08. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna.

1)

Na dnie przepaści

POWIEŚĆ

Jerzego Ohneta.

Część pierwsza.

I.

W stołowej sali Klubu palaczy obiad miał się ku końcowi. Była godzina dziesiąta. Służba podała kawę i cofnęła się. Wokoło stołu, zastawionego kwiatami, oraz naczyniami srebrnemi i kryształowemi, dwunastu biesiadników, zaproszonych przez Cypryana Marenvala, bogatego i sławnego fabrykanta mączki pożywnej, sześciu mężczyzn i sześć dam z półświatka słuchało słusznego blondyna, który, pomimo ciągłych przerywań, mówił z niezamąconym spokojem:

— Nie, nie wierzę w nieomylność ludzką, nawet wśród tych, którzy, będąc powołanymi do wydawania wyroków, mogą się szczycić szczególnem doświadczeniem. Nie, nie wierzę, ażeby obywatel, jak każdy z was lub ja, skoro tylko zasiadł na trybunie sędziowskiej, uzyskał natychmiast dar objawienia! Nie, nie wierzę, ażeby uczciwi ojcowie rodzin, a nawet i kawalerowie, z chwilą nałożenia na siebie togi czarnej lub czerwonej, bądź z gronostajami, bądź bez nich, przestali mylić się i wydawali wyroki bez zarzutu. Słowem, domagam się prawa wierzenia w zaślepienie naszych współobywateli w ogóle, oraz sędziów w szczególności i stawiam w zasadzie możliwość pomyłki sędziowskiej!

Ogólny zgiełk był odpowiedzią na te słowa. Zebrani oburzyli się na mówcę; damy nożami uderzały w szklanki, przyjaciele usiłowali zmusić go do milczenia.

— Maugiron, ty nas zamęczysz.

— Skazać go na koszta kolacyi!

— Co ciebie mogą obchodzić sędziowie i ich pomyłki!

— Staraj się o posadę zastępcy!

— Jesteście idyotami! — zawołał Maugiron, korzystając z chwili spokoju.

— Ależ to niegodziwość! — oświadczyła jedna z dam. — Chodźmy stąd i zostawmy go samego.

— Słuchaj, Marenval, dlaczego ty zapraszasz nas na obiad wraz z ludźmi, prowadzącymi podczas deseru rozmowy poważne? — zapytała druga.

— Maugiron, patrz na Tragomera i z niego bierz przykład — wtrąciła inna. — Oto kawaler grzeczny i wesoły przy stole. Gdy otwiera usta, to tylko dla wypowiedzenia rzeczy przyjemnych. Jeżeli zechcę, opuszczę cię, by cię nauczyć, jak należy rozmawiać.

— Rzeczywiście, Tragomerze, chcesz ją wziąć naprawdę? Bierz mój drogi, nie odmawiaj sobie tego szczęścia, nawet za cenę mej rozpaczy. Lecz przedewszystkiem powiedz nam, co myślisz o omyłkach sędziowskich.

— Znowu zaczyna!

— Ależ to rzecz rozkoszna!

— Zatkać mu usta serwetką!

Ponownie rozległy się łajania, zgiełk i śmiechy. Gość jednak, do którego zwrócone były słowa Maugirona, pozostał milczącym i obojętnym.

Był to człowiek w wieku około lat trzydziestu, słusznego wzrostu, dobrze zbudowany, brunet z prześlicznemi oczami błękitnemi. Ciemne wąsy przysłaniały usta kształtne i poważne, wygolony podbródek dowodził siły woli i uporu, szerokie, białe czoło zdradzało wyższą inteligencyę i skłonność do myślenia.

Współbiesiadnicy, zauważywszy poważną, prawie pochmurną twarz jego, uciszyli się nieco, jeden zaś z nich, stary Chambol, zaniepokojony tą zmianą, tak nieodpowiadającą wesołemu usposobieniu zebranych, zapytał:

— Co ci się stało, Tragomerze? Może paradoksy tego ciemięgi Maugirona wywarły na tobie przykre wrażenie? A może oświadczenie jego przyjaciółki wydało ci się kataklizmem społecznym? Jesteś za milczący i za smutny, jak na człowieka, któremu postawiono pod nosem najszlachetniejsze próbki piwnic niezrównanej i przed oczami najpiękniejsze w Paryżu ramiona.

Tragomer podniósł głowę i uśmiechnął się.

— Laurencya jest bardzo szykowna — odrzekł — ale gdybym się zgodził na jej propozycyę, to już na drugi dzień żałowałaby Maugirona, a Maugiron nigdy nie przebaczyłby mi tej straty. Nie odważę się więc na to. Spoważniałem na chwilę, zastanowiły mnie bowiem słowa naszego przyjaciela. Przyznam się wam, że w zasadzie ma on słuszność.

— Widzicie! — tryumfalnie zawołał Maugiron. — Tragomer, ten szlachcic bretoński, któremu szczerości chyba nikt nie odmówi, gdyż nie chce oszukiwać mnie na spółkę z mą przyjaciółką, podziela moją opinię, jaką miałem zaszczyt wyłuszczyć przed szanownem zebraniem. Mów, Tragomerze i przytocz argumenty tym kretynom, którzy mnie zakrzyczeli, a ciebie słuchają z otwartemi ustami, gdyż oczekują odkryć sensacyjnych. Zaczynaj, puść szluzy twej wymowy. Przekonaj ich! Zgnieć ich, zwłaszcza Marenvala, gdyż postąpił on ze mną niegodziwie, przerywając mi przed chwilą, jak gdybym namawiał do podrabiania jego „racahout" — mączki pożywnej, tego najwstrętniejszego paskudztwa, jakie kiedykolwiek produkowano na obu półkulach ziemi!

— Oto rozpuścił gębę! — z rozpaczą zawołał Marenval. — Kto zdoła powstrzymać ten potok słów?

— Milcz! — chórem krzyknęli współbiesiadnicy.

— Tragomer! Tragomer! — wołali wszyscy, uderzając nożami w szklanki i czyniąc hałas piekielny.

Młody Maugiron uczynił ręką giest nakazujący milczenie i rzekł:

— Pan wicehrabia Chrystyan de Tragomer ma głos; niech mówi o pomyłkach sędziowskich i ich skutkach fatalnych.

Poczem usiadł i zapalił papierosa, w sali zaś nastało milczenie głębokie, jak gdyby wszyscy biesiadnicy oczekiwali od Chrystyana jakichś odkryć ważnych.

— Wiadomo wam — rzekł Tragomer — że przed dwoma laty wybrałem się w podróż naokoło świata i powróciłem do Paryża dopiero zeszłej jesieni. Przez ten czas zwiedziłem wiele krajów, bezskutecznie usiłując pozbyć się gnębiącego mnie smutku. Do opuszczenia Francyi skłoniły mnie powody bardzo ważne... Pewien tajemniczy wypadek, którego dotychczas nie umiem sobie wyjaśnić, wywołał aresztowanie i następnie potępienie jednego z moich przyjaciół, jeszcze z lat dziecinnych, Jakóba de Fréneuse...

— Pamiętamy tę opłakaną sprawę — rzekł Chambol — tem więcej, że Marenval był krewnym i wielkim przyjacielem rodziny Freneuse i cierpiał wielce z powodu tego skandalu.

— Wyobrażam sobie — wtrąciła jedna z biesiadniczek — jaka to przykrość była dla takiego wzorowego jak Marenval światowca, widzieć krewnego swego na ławie oskarżonych!

Marenval podziękował jej uśmiechem pełnym wdzięczności, poczem tonem uroczystym rzekł:

— Mogło mi to bardzo zaszkodzić w świecie... Wszedłem do niego i prawie zdobyłem, dzięki stopie mego domu, wspaniałym ucztom i wyborowym stosunkom moim. Niewiele brakowało, by wykluczono mnie z niego. Byłem przecież przemysłowcem, zbogaconym na fabrykacyi niezbyt imponujących sferom wyższym artykułów spożywczych — i nagle stawałem się krewnym skazanego na śmierć!... Zapewne, że to niezabawne! Lubię dystynkcyę we wszystkiem. Całe życie moje ubiegło wśród stosunków bardzo przykrych. Mam ich już dość. Chcę tylko żyć z ludźmi dobrze wychowanymi!

— Ja myślę, że pozwoliłbyś się obić, byle tylko nazwano cię księciem.

— Masz słuszność, Marenval. Należy zawsze sięgać wyżej.

— I szukać tych, co tobą pogardzają.

— W każdym razie ta przeklęta sprawa mogła ściągnąć na mnie pogardę — niechętnie odrzekł Marenval. — To też od tego czasu zacząłem siwieć. Mimo to spełniłem mój obowiązek względem rodziny Freneuse, gdyż ofiarowałem swoje usługi matce nieszczęśliwego winowajcy.

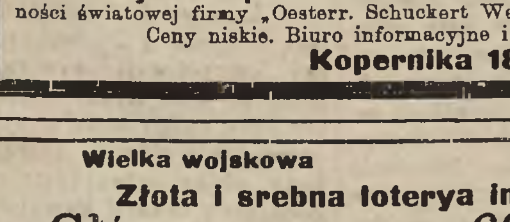
— Winowajcy? — przerwał Tragomer. — Czy jesteś tego pewny?

W ten sposób postawione pytanie wywołało zdziwienie powszechne.

— Niestety! — odrzekł Marenval — podzielałem przekonanie urzędników, sędziów przysięgłych i publiczności, gdyż, na nieszczęście, niepodobna było wątpić. Sam oskarżony, z wyjątkiem zaprzeczenia, nie mógł na swą obronę dostarczyć ani jednego dowodu; nadto, nie miał ani jednego świadka przychylnego. Wszystko złożyło się na jego zgubę: i jego nieroztropność, i postępowanie dotychczasowe — słowem wszystko! Z bólem serca potępiałem go, lecz z przekonania. Nie wierzę, nie mogę wierzyć w niewinność człowieka, o którym mówi Tragomer — i nikt, posiadający zdrowe zmysły, nie wątpi, że to on zamordował swoją kochankę, zachwycającą Leę Pérelli.

(Ciąg dalszy nastąpi.)





Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni E. Winiarza